

POD CHOINKĘ OD GK

W KRAKOWIE U STÓP MICKIEWICZA

CO JEST PRAWDZIWYM WYDARZENIEM? Świąteczny relaks — jak planować? WSZYSTKO

„IDA GWIŹDZE”

TEŚKNIĘ CZEKAM KOCHAM SIĘ

ONĄ MI PIERWSZA POKAZAŁA KSIĘŻYC

Quo vadis Polonia?

MOŻE 3 GROSZE



magazyn

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

24, 25, 26. XII. 1973 R.
NR 306 (5930)
ROK XXV
CENA 1 ZŁ.
Wyd. A

GAZETA

Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Naszym Czytelnikom i Współpracownikom życzymy pogodnego nastroju i miłego świątecznego wypoczynku

Redakcja

H. Jabłoński przyjął delegację Krakowa

WARSZAWA (PAP) Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwederze delegację władz miejskich Krakowa z prezydentem miasta Jerzym Pękala. Omawiano zagadnienia związane z programem rekonstrukcji zabytków miejskich i perspektywy rozwoju miasta. W rozmowie wziął udział I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie — Józef Klasa.

Odwrót zimy nie zniechęcił gości...

Świąteczny najazd na Podhale, Gorce i Beskidy

(p) Mamy więc święta — kilka dni zastużonego wypoczynku. Przedświąteczna niedziela dla jednych była dniem ostatnich już przygotowań i zakupów, innym upłynęła pod znakiem wędrowki. Pociągi i autobusy przejeżdżające przez podwawelski gród przewoziły tysiące świątecznych gości do bardziej i mniej znanych — ale atrakcyjnych dla przybyszów z różnych stron Polski — kurortów i miejscowości wypoczynkowych w naszym regionie. Odwrót zimy nie zniechęcił nikogo. A oto przedświąteczne aktualności w relacji naszych reporterów:

Pod Tatrami Święta w niezimowej aurze

Szalejący przez 3 dni halny wiatr przepędził zimą z podtatrzańskich miejscowości, a w Tatrach w znacznym stopniu pogorszył warunki narciarskie, sparałżował ruch kolejek i wyciągów narciarskich. Zmiana pogody nie odstraszyła jednak świątecznych gości. W Zakopanem i okolicach przebywa już 30 tys. osób z kraju i zagranicy.

Na Krupówkach, które od kilku dni są na całej swej długości „deptakiem” — tłok i gwar. Na Hali Gąsienicowej w schronisku „Murawaniec” przebywa 100 narciarzy z całego kraju. Dzisiaj spotkają się wszyscy przy wigilijnej kolacji. Wśród gości schroniska na Kondratowej jest rodzina Kowalskich z Warszawy, która od 15 lat spędza grudniowe święta właśnie tutaj.

W pięknie urządzonego domu wypoczynkowym „Barbara”

przebywa 100 górników m. in. z kopalni „Siersza”. Urządzone dwutygodniowe turnusy — pierwszy świąteczny, drugi — noworoczny, by w ten sposób jak najwięcej górników i ich rodzin mogło spędzić urlop w Zakopanem. Podobnie zresztą jest w innych domach wypoczynkowych nie tylko Zakopanego, ale i Bukowiny Tatrzańskiej, Rabki, Szczawnicy. Na teren powiatu nowotararskiego przyjechało ponad 10 tys. młodzieży z całego kraju na obozy i zimowiska.

Pod Tatrami panuje już ładna pogoda, nie ma uprzednie mrozu, ale świeci słońce. Najpiękniej jest oczywiście w Moraskim Oku. Kierownik schroniska Czesław Łapiński powitał już tatarnicką brać, która zgodnie z tradycją tu spędzi święta. Cz. Łapiński przekazał „Gazecie”, a za jej pośrednictwem sympatykom Tatr naj-

bliższy przykład rodziców są naj-



Ropa z Zatoki Perskiej dwukrotnie droższa

LONDYN (PAP) W dniach 22-23 grudnia br. w Teheranie obradowali ministrowie sześciu krajów Zatoki Perskiej — członków Organizacji Państw Producentów Ropy Naftowej (OPEC). Komunikat ogłoszony po zakończeniu konferencji stwierdza, że postanowiono podnieść do 7 dolarów za barykę, to część cen. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

PORTRET MATKI

— „Jest naszą prawdziwą ostoją”
— „Nie zauważała się Jej obecności, ale to Ona sprawiała, że do domu chciało i chce się wracać”
— „Jest zawsze młoda i potrzebna” (dzieci)

Jej marzenia, jej ambicje są związane z dziećmi. Niezależnie od wykształcenia, wieku, czy zawodu. „Sama nie

lu matki pojawiła się sylwetka nietypowa. Pułkownik pilot IRENA KARPIK z dęblińskiej „Szkoły Orłak”. Dowódca eskadry, instruktor. Tu, w rodzinie żyjącej zresztą harmonijnie, ojciec spełnia funkcje tradycyjnie należące do matki. Dwójkę dzieci wychował wspólnie z babcią. Ale za to matka jest tęsknotą i ambicją rodziny. Dzieci przepadają za nią, a syn przejął po niej lotnicze pasje. „Praca, samodzielność, dobry przykład rodziców są naj-

Tadeusz Stec

TEŚKNIĘ, CZEKAM, KOCHAM...

T łoczymy się w małej kabine radioofficera. Trzeci miesiąc w morzu. W Lagos sprzedaliśmy rybę, teraz płyniemy ponownie na łowisko, dopiero z następnym ładunkiem — do kraju. Może wrócimy z nim w marcu. Któż z załogi przed Świętami nie chce więc połączyć się z krajem. Ilu rybaków, tyle miejscowości, nie wyliczając Białogostku, Krakowa, Przemysła. Nad pokładem statku — afrykańskie słońce, wokół równie rozgrzany ocean, a w domu jutro wigilia.

Kolejka w kraju po karpia — zauważa ktoś — to pestka w porównaniu z tym co tu się dzieje. Zapowiadałem — irytuje się radioofficer — żeby wcześniej zgłaszać mi rozmowy i nie zwlekać na ostatnią chwilę. Zbliżyła się godzina 14-ta, czyli nadeszła kolejka na rozmowy wyznaczone dla naszego statku. Narasta napięcie. Uplywają minuty... Widocznie są zakłócenia — komentuje ktoś siląc się na spokój. Czy w ogóle coś z tego połączenia będzie? — zaczynają powątpiewać inni. Ale oto z eteru płyną charakterystyczne odgłosy. Wstrzymujemy oddechy. Wola Gdynia-Radio, wola Gdynia-Radio Dzień dobry, jak mnie słyszycie, jak mnie słyszycie. Odbiór.

— Słyszę pana dobrze, słyszę dobrze, choć chwila-mi są zaniki głosu. Ale proszę łączyć.

Z najdłuższe się w niewielkim budynku, w którym ma swoją placówkę Gdynia-Radio. Niedawno łowiłem jej głos na Atlantyku, teraz tu — nad brzegiem polskiego Bałtyku wstrząsają się w aparaturę, przenosząc słowa i sygnały na każdy punkt kuli ziemskiej. Zważymy, że nasza flota handlowa i rybacka — zaczyna objasniać kierownik radiostacji mgr inż. STANISŁAW HAŁABURDA — liczy ponad 500 pełnomorskich statków, a ich załogi — łącznie 20 tysięcy ludzi. Przekazywanie w obie strony, na trasie ład — morze korespondencji radiowo-telegraficznej, można porównać z obsługą w tym zakresie 60-tysięcznego miasta. Przepływ tego z naszych usług korzystają także statki obcych bander.

Właśnie teraz, w okresie przedświątecznym — największą ilość rozmów i telegramów. Siedemdziesięciopięcioro personelu radiostacji dwójki się i trójki, by w tym najbardziej gorącym okresie sprostać zwiększonemu co najmniej dwukrotnemu zadaniom.

— Wola „Władysław Orkan”, „Władysław Orkan”. Czekam na rozmowę z Krakowem.

— Tu Gdynia-Radio, Gdynia-Radio, zrozumiałem, zrozumiałem. Daję Kraków, jest na linii, proszę mówić.

— Dzień dobry Małgosiu, jak mnie słyszysz?, Jesteśmy na wysokości Madagaskaru, Święta będziemy spędzać na morzu. Dziękuję ci bardzo za piękny list, który użycie środków, aby uniknąć kazań, nim statki dotrą do portu.

— Mamy wypadek — melduje radioofficer „Dorady”. Nasz rybak uciął sobie palec u lewej ręki przy odławianiu makreli. Palec trzeba się jedynie na naszkórku.

— Skierujcie satek do najbliższego portu, będzie to chyba Las Palmas — idzie w eter natychmiastowa decyzja chirurga doktora Mikosza dyżurującego w zespołach lekarskich Radiomedical. Z kolei doktor Mikosz, spokojnie, szczegółowo udziela fachowych wskazówek jak poszkodowanemu rybakowi założyć opatrunki, jakich użyć środków, aby uniknąć kazań, nim statki dotrą do portu.

Usługi Gdyni-Radio w tej dziedzinie są bezpłatne. Placówka ta pełni bowiem funkcję stacji nadbrzeżnej powołanej w pierwszym rzędzie do ratowania na banderę. Na ścianie w gabinecie kierownika Hałaburdy wiszą specjalny zegar z zaznaczonymi na tarczy czerwonymi pasekami. Wskazują one czas ciszy radiowej, obowiązujący wszystkie stacje brzegowe w świecie, pracujące na fali bezpieczeństwa. Milkną one na trzy minuty w każdej godzinie, po to, by mogły w tym czasie nadawać sygnały statki zrywające pomocy, zwłaszcza, że ich nadajniki w takich sytuacjach mogą słabo działać. Gdynia-Radio pośredniczy między ładem a morzem w niejednej akcji ratowniczej zarówno polskich jak i zagranicznych statków. Ludzie nieustannie dniem i nocą czuwają przy aparaturze na-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Stefan Ciepły

ONĄ MI PIERWSZA POKAZAŁA KSIĘŻYC

zgodzie ze swoimi warunkami życiowymi, dyspozycjami psychologicznymi wreszcie możliwości realizacyjnymi wybranego modelu”. Nie należy więc potępiać matki, która wybrała „nienowoczesny” model rodziny wielodzietnej. Nie należy też wykpiwać rodziny patriarchalnej, bo wiele kobiet znajdując w mężu oparcie, znajduje i szczęście. Każdy model może być dobry. Czemu wspominać ten szkic, który ukazał się w druku blisko roku temu? Bo właśnie wtedy, w pierwszych dniach stycznia TRYBUNA

gazety zrecenzował pokrótce ten obszar problemów, który polskiej rodzinie dotyczy, a który niewątpliwie z publikacji TRYBUNY się wylania. Oczywiście z konieczności w skrócie.

PORTRET MATKI i PORTRET OJCA, czyli pięćdziesiąt redakcyjnych szkiców o nas samych, dorosłych, tworzących niejako fundament pojęć: rodzina, dom, rodziny, wychowanie w rodzinie. Jakież są owe portrety, czy ścisłej mówiąc autoportrety.

mogłam zdobyć wykształcenia — powie ZOFIA HAŁABURDA ze Strzelc Opatowskich — za to marzyłam, by zdobyły je dzieci. „Kiedy wszystkie były przy mnie, byłam szczęśliwa” — to matka siedmiorga dzieci nie pracująca zawodowo. Zawsze podobaly mi się liczne rodziny, lubiłam dzieci. Gdybym zaczynała życie po raz drugi, też chciałabym mieć siedmiorgo. Każde dziecko, jest źródłem satysfakcji, dostarcza innych radości i wzruszeń — to MARIA FLAKOWA, urzędniczka z Przychodni Zdrojowa. Zaledwie raz w tym mode-

lepszymi wychowawcami” (urzędniczka). „Mój mąż zawsze uczył chłopaków szacunku dla mnie. Zawsze byłam dla niego najatrakcyjniejsza, choć nigdy nie byłam piękna” (szewczka z Łodzi).

Najczęstszy jest jednak portret matki samotnej, borykającej się z trudnościami, ponieważ heroicznej. Czasem przyczyną samotności jest tu jeszcze wojna, czasem przedwczesny zgon współmałżonka, czasem wreszcie rozdział. (DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Zakończenie rozmów Polska — Rumunia

Dobiegła końca oficjalna 4-dniowa wizyta, jaką na zaproszenie ministra spraw zagranicznych PRL złożył w Polsce minister spraw zagranicznych Socjalistycznej Republiki Rumunii George Macoescu z małżonką. Opublikowany został wspólny polsko-rumuński komunikat.

Min. Macoescu zaprosił min. Olszowskiego do złożenia oficjalnej, przyjacielskiej wizyty w Rumunii. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

W. Kielar laureatem nagrody «Polityki»

Redakcja „Polityki” przyznała doroczne nagrody 1973 r. w dziedzinie najnowszej historii Polski za książki wydane w roku 1972. Miko nam donieść, że jednym z laureatów w dziedzinie pamiętników jest krakowianin WIESŁAW KIELAR, autor książki „Anus Mundi”. Kolejną z krakowianek Ośrodka TV składamy z tej okazji serdeczne gratulacje. (m)

Ropa z Zatoki Perskiej dwukrotnie droższa

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) W ropę, która wpływa bezpośrednio do skarbów państwa producenta. Tym samym cena katolowa osiągnęła poziom 11,05 dolarów za baryłek (1 baryłek = 159 litrów). Decyzja ta obowiązuje od 1 stycznia 1974. Poprzednia cena katolowa, ustalona w październiku br. wynosiła ok. 5,4 dol. za baryłek.

Na konferencji prasowej w Teheranie szach Iranu Reza Pahlawi oświadczył w niedzielę, że „nastał koniec ery bogactwa się i rozwoju gospodarczego uprzemysłowionych krajów Zachodu opartego na taniej ropie naftowej. Muszą one obecnie zacząć pasać”.



Odniesienie min. B. Pietrowskiego

Premier Piotr Jaroszewicz przyjął 22 bm. ministra ochrony zdrowia ZSRR Borysa Pietrowskiego i wręczył mu nadany przez Radę Państwa Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za zasługi położone w okresie II wojny światowej w niesieniu pomocy lekarskiej rannym żołnierzom Wojska Polskiego.

W Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej została podpisana umowa o dalszej współpracy między resortami zdrowia PRL i ZSRR. Ze strony radzieckiej podpisał ją min. B. Pietrowski, ze strony polskiej min. Marian Siwiński.

Min. B. Pietrowski zakończył w sobotę wizytę w Polsce.

Szósty dzień lotu „Sojuza-13”

W niedzielę o godz. 6.00 czasu warszawskiego rozpoczął się szósty dzień lotu kosmicznego radzieckiego statku kosmicznego „Sojuz-13”. Po śniadaniu i kontroli medycznej, P. Klimuk i W. Lebediew przystąpili do realizacji dalszego programu lotu.

W toku piątego dnia pobytu w kosmosie kosmonauci kontynuowali obserwacje gwiazd. Przeprowadzili oni analizę spektroskopową poszczególnych odświeknień nieba.

Oczekiwania sprawców zamachu w Hiszpanii

Władze hiszpańskie oznajmiły, że identyfikowały 6 członków baszkijskiej organizacji separatystycznej — ETA, którzy oskarżeni są o zabójstwo premiera Carrero Blanco. Podjęto nadzwyczajne środki w celu ujęcia zamachowców. Tymczasem organizacja ETA, która przynajmniej do zorganizowania zamachu na szefa rządu hiszpańskiego, opublikowała oświadczenie, że „jeśli wykonawcą znalazła się w „bezpłodnym miejscu”. Przywódcą emigracyjnego rządu baszkijskiego, H. Leisola oświadczył, że zrywa wszelkie więzy z organizacją ETA.

NA MAPIE POGODY: Polska znajduje się na skrajnie niskim poziomie

DZIS W POLSCE POUDNIOWEJ: Zachmurzenie umiarkowane, okresami prześwieślowe duże, młotliwy drobny deszcz, a w Tatrach śnieg, nocą i rano mglisto. Temperatura maksymalna w dzień od 6 do 10, minimalna w nocy od -3 do -3 st., w Tatrach od -3 w dzień do -6 w nocy. Wiatry słabe i umiarkowane, w górach miejscami dość silne i porywyiste, południowo-wschodnie i południowe.

ORIENTACYJNA POGODA NA NASTĘPNĄ DOBE: Zachmurzenie przeważnie duże, okresami opady deszczu. Temperatura bez większych zmian.

WZORAJ NA TERMOMETRZE: O godz. 13 w Krakowie: Katowice 7, Kielce 6,

Świąteczny najazd na Podhale, Gorce i Beskidy

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

lepsze życzenia na Święta i Nowy Rok, dodając że życzenia przesłane znanym Morskiego Oka zawsze się sprawdzają. (str)

Święta na Sądectwie

W sądeckich ustroniskach rojno, zapłonęły już kolorowe świece na publicznych chodkach, stanowiących najmocniejszy atrybut świątecznego nastroju, bowiem odwilż zepsuła naturalną zimową scenę. Wszyscy goście, którzy tłumnie w liczbie ponad 65 tys. zjechali na Sądectwo na świąteczny wypoczynek, zadają sobie jedno zasadnicze pytanie — czy dane im będzie skorzystać z uroków zimy.

Tych obaw pozbawieni są jedynie wczasowicze domu turysty w Suchej Dolinie i Koszarzyskach k. Piutunicznej, gdyż na szczytach Eliasówki pokrywa śniegu utrzymuje się do 40 cm, a do dyspozycji posiadają wygodny orczykowy. Co utrudniając narciarstwu będą mogli skorzystać z uciech „białego zaleźstwa” na Krynickiej Jaworzynie.

Obiegującą zapowiadają się sądecki sylwester. Krynicka przygotowuje się do noworocznego turnieju saneczkowego i hokejowego w międzynarodowej obsadzie. We wszystkich lokalach, najlepszych w kraju Nowosądectwie Zakładów Gastronomicznych planowane są tradycyjne bale sylwestrowe — a domy wczasowe i sanatoria rywalizują między sobą o lepsze przygotowanie atrakcyjnych imprez, połączonych z kuligami i zawodami narciarskimi przy blasku pochodni. (Jot-ka)

Pod Babią Górą i w Suchej Beskidzkiej

W powiecie suskim tylko na zimowiska zamówiło się 5 tys. zimowych gości, dla których największym zaskoczeniem jest brak śniegu. W Suchej Beskidzkiej krótki pobyt wykorzystują dla szlifowania formy zdumowcy kadry młodzieżowej oraz słatkarki „Wistły”. W kwaterach prywatnych sporo gości z regionu krakowskiego, Śląska, Warszawy i Łodzi. Rekord pobiła Zawoja, do której w bieżącym tygodniu przyjeżdża 4 tys. gości.

Handel spod znaku GS dobrze przygotowany, a restauracje serwują dania świąteczne. Karpia pod kilkoma postaciami proponowała wczoraj karcma „Rzym” dając nadto pokas przyrządzenia drobitu. Na widok splejalów wystawionych na kier-

Wysokie wyróżnienie dla zespołu prof. J. Grzymka

(INF. WL.) — „Wyrazem podziękowania Akademii Górniczo-Hutniczej, jej kierownictwu za stworzenie właściwych warunków dla naszych badań, cementowniom w Opolu i Chelmnie, Krakowskim Zakładom Betoniarstkim i Żelbetonowym w Łęgu, Komitetowi Wojewódzkiemu Partii w Krakowie za pomoc w realizacji praktycznych naszych pomysłów” — tymi słowami kierownik zespołu uczelnianego — przemysłowego prof. dr inż. Jerzy Grzynek przemówił w ub. sobotę, w czasie uroczystego wręczenia nagrody temu zespołowi. Uroczystość aktu wyróżnienia nagrodą ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz prezesa Polskiej Akademii



Rektor AGH prof. dr inż. Roman Ney wręcza nagrodę specjalną Roku Nauki Polskiej kier. Zakładu Materiałów Wzmacniających i Betonu doc. dr inż. Annie Derdackiej. Foto: Otto Link

NA MAPIE POGODY: Polska znajduje się na skrajnie niskim poziomie

Tarnów 9, Kasprzyki Wierch -3, Częstochowa 6, Bielsko, Zakopane, Nowy Sącz 9, Kraków 4, Hala Gąsienicowa 4, Szczecin 6, Koszalin 4, Gdańsk 4, Olsztyn 4, Białystok 3, Warszawa 3, Lublin 5, Łódź 4, Poznań 6, Zielona Góra 6, Wrocław 6, Opole 9,

ma jednak w owych prognozach całkowitej jedności, bowiem niektórzy spece od pogody wróżą, iż pierwszy dzień świąt może upłynąć pod znakiem opadów deszczu ze śniegiem, zaś drugi świąteczny dzień ma być ponoc śnieżny. Oby optymisty okazali się dobrymi prorokami.

Amatorów „białego zaleźstwa”, którzy na okres świąt udali się w Tatry, nie będą mieli chyba okazji do wspólnych zjazdów. Pokrywa śnieżna w Tatrach — w wyniku halnego wiatru i zmieniającej temperatury — wydatnie się zmniejsza. Na narciarskich stacjach w wielu miejscach wystają kamienie i korzenie, toteż jazda w takich warunkach może być bardzo niebezpieczna. Gorąco namawiamy do zachowania ostrożności. (p)

POGODA

Rzeszów 8; w Europie: Berlin 7, Kopenhaga 3, Oslo -4, Sztokholm 0, Helsinki 1, Moskwa 2, Bukareszt 8, Sofia 9, Belgrad 14, Budapeszt 10, Wiedeń 2, Paryż 3, Rzym 16, Madryt 6, Praga 7, Bruksela 7, Londyn 8, Dublin 3.

JAKIE BĘDĄ ŚWIĘTA? Chyba tym razem nie sprawdzą się przysłowia, bo Barbara była po wodzie i również po wodzie — jak zapowiadają synoptycy — będzie w okresie świątecznym. Nie

K. Waldheim: To był dobry początek I etap w Genewie zakończony sukcesem

Egipt i Izrael wznowią rozmowy w sprawie oddzielenia wojsk na Bliskim Wschodzie

Konferencja pokojowa dotycząca Bliskiego Wschodu zakończyła w sobotę obrady na szczelu ministrów spraw zagranicznych, prowadzone pod przewodnictwem sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima. W sobotę ogłoszono tekst oficjalnego komunikatu sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima.

„Po oficjalnych i nieoficjalnych rokowaniach konferencja osiągnęła porozumienie co do dalszego kontynuowania obrad w wojskowej grupie roboczej jak również w innych grupach roboczych, które konferencja uzna za właściwe powołać do życia w późniejszym terminie. Wojskowa grupa robocza niezwłocznie rozpocznie dyskusję nad kwestią rozdzielenia wojsk. Grupy robocze przedstawia wnioski i zalecenia konferencji, która będzie kontynuowana przynajmniej na szczelu ambasadorów. Konferencja na szczelu ministrów spraw zagranicznych będzie ponownie zwołowana w Genewie za każdym razem, gdy rozwój sytuacji będzie tego wymagał”.

Z komunikatu wynika, że pierwsze stadium narad genewskich, prowadzone z udziałem ministrów spraw zagranicznych pod auspicjami Narodów Zjednoczonych przyniosło sukces, gdyż narady będą nadal trwać i będzie się debatowało po kolei nad skomplikowanymi zagadnieniami bliskowschodnimi. Pierwszym zadaniem, jak oświadczone korespondentowi PAP, w oficjalnych kołach ONZ-towskich, będzie działanie wojskowej grupy roboczej, która praktycznie zajmuje się problemem rozdzielenia wojsk przede wszystkim nad Kanałem Sueskim. W praktyce oznacza to przesilenie rokowań wojskowych tocących się na 101 kilometrze drogi Kair — Suez z namiotem do sali konferencyjnej w Genewie.

W kołach egipskich wyraża się zadowolenie z przebiegu obrad, w których poglądy stron zostały przedstawione z niezwykłą wyrazistością przez wszystkich zgromadzonych w sali Pałacu Narodów.

W pierwszych komentarzach, jakie pojawiły się tuż po zakończeniu konferencji na szczelu ministrów spraw zagranicznych, zwraca się uwagę, że zapowiedź powołania innej poza wojskową grup roboczych oznacza poszukiwanie rozwiązań dla najrozmaitszych kwestii, w tym spraw palestyńskich, zapewnienia przyszłości Jerozolimy, gwarancji międzynarodowych dla wszystkich państw tego regionu. Jest to, jak podkreślano w Pałacu Narodów, olbrzymie zadanie.

W sobotę odbyło się kolejne spotkanie ministra spraw zagranicznych ZSRR, A. Gromyki, z sekretarzem stanu USA, H. Kissingerem. W atmosferze rzeczowej współpracy obaj mężowie stanu omówili przebieg obrad pierwszej fazy pokojowej konferencji w sprawie Bliskiego Wschodu i niektóre zagadnienia będące przedmiotem zainteresowania Związku Radzieckiego i USA.

W sobotę odbyło się kolejne spotkanie ministra spraw zagranicznych ZSRR, A. Gromyki, z sekretarzem stanu USA, H. Kissingerem. W atmosferze rzeczowej współpracy obaj mężowie stanu omówili przebieg obrad pierwszej fazy pokojowej konferencji w sprawie Bliskiego Wschodu i niektóre zagadnienia będące przedmiotem zainteresowania Związku Radzieckiego i USA.

Gwiazdka dla żołnierzy polskich w Egipcie

Upominki i pozdrowienia

(Inf. wł.) Wyjątkowo serdecznie zareagowało społeczeństwo Krakowa i województwa na akcję „GK” — zorganizowane prezenta gwiazdkiwo dla naszych chłopców w „czteronastych beretach”. Szybko rosło stos pakunków z nowocześnie upominkami.

Niedawno wspominaliśmy, że pierwszym zakładem, który obdarował naszych żołnierzy na Bliskim Wschodzie jest Fabryka Kosmetyków „Miraculum”. W ślad za pachnącymi upominkami nadszedł list skierowany do Dowódcy Jednostki Wojskowej Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie: „Dyrekcja F-ki Kosmetyków „Pollena-Miraculum” w Krakowie wraz z kolektywem partyjnym i społeczno-politycznym, pragnie przekazać polskim żołnierzom wykonujący zaszczytne zadanie przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie, najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne oraz serdeczne pozdrowienia od wszystkich pracowników Fabryki”.

Dyrektor KWP R. Ślaweck przekazał polskim żołnierzom wszystkie wydawnictwa wychodzące z maszyn Prasowych Zakładów Graficznych. Nie zabraknie im najświeższych wiadomości z kraju, otrzymają bowiem po 500 szt. „Gazety Krakowskiej”, „Dziennika Polskiego”, „Echa Krakowa”, „Tempa”, „Przekroju”, „Życia Literackiego”, „Studenta”.

Pracują na poczet 1974 r.

(Inf. wł.) Z każdym dniem przybywa przedsiębiorstw, które donoszą nam o wykonaniu tegoż rocznych zadań. Przed kilkoma dniami swój roczny plan wykonały Zakłady Mięsne w Krakowie, dostarczając dotychczas mięso i przetwory wartości 1 milarda 224 mln zł. Dzięki porządnej organizacji pracy i realizacji zobowiązań, wartość dodatkowej produkcji, która w najbliższych dniach znajdzie się na rynku, sięgać będzie 28 mln zł.

20 grudnia br. wykonała swe roczne plany zakłady Spółdzielni Odrodzenie Ziemi Krakowskiej. Dotychczas o ponad 5 procent został przekroczony plan skupu warzyw, owoców, ziemniaków wczesnych. Dzięki temu handel krakowski otrzyma w br. „zielony towar” wartości ponad 700 mln zł.

O wykonaniu tegoż rocznych zadań zameldował również zarząd Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Żywnościowego „PZZ”. O pełnej realizacji planów donosi także Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni w Limanowej.

Zakłady Krakowskich Zakładów Sprzętu Ortopedycznego zameldowała nam, że w dniu 19 grudnia 1973 r. wykonała zadania określone w rocznym planie techniczno-ekonomicznym na 1973 r. Planowana wartość produkcji towarowej w cen zbytu wyraża się kwotą 21.400 tys. zł. Do końca roku Zakłady wykonają dodatkową produkcję wartości 530 tys. zł. (ep)

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Po zwycięskim dublecie nad Lublinianką!

«Wawelskie Smoki» mistrzami półmetka

W sobotnim meczu koszykarze Wisły pokonał pewnie najstarszy zespół ekstraklas — Lubliniankę 91:71 (41:35). Najwięcej punktów dla gospodarzy zdobyli: Langosz 30, Ładniak 20, Seweryn 10, Gardziński 9, Matelak 7. Dla gości: Kasprzak 24, Brzozowski 20, Niemiec 10, Wiślacy przewyższali pod każdym względem koszykarzy z Lublina, prezentując momentami wysoką formę. Przewaga punktowa krakowian rosła z minuty na minutę. Celnymi strzałami popisywali się Langosz, Ładniak i Seweryn. Zawodnicy ci zdobyli w sumie dla swej drużyny 82 punkty.

W sobotnim meczu koszykarze Wisły pokonał pewnie najstarszy zespół ekstraklas — Lubliniankę 91:71 (41:35). Najwięcej punktów dla gospodarzy zdobyli: Langosz 30, Ładniak 20, Seweryn 10, Gardziński 9, Matelak 7. Dla gości: Kasprzak 24, Brzozowski 20, Niemiec 10, Wiślacy przewyższali pod każdym względem koszykarzy z Lublina, prezentując momentami wysoką formę. Przewaga punktowa krakowian rosła z minuty na minutę. Celnymi strzałami popisywali się Langosz, Ładniak i Seweryn. Zawodnicy ci zdobyli w sumie dla swej drużyny 82 punkty.

Wczoraj „Wawelskie Smoki” odnotowały wysokie zwycięstwo wygrywając z Lublinianką 104:75 (52:40). Najwięcej

Rewanżowy mecz zdecydował..

Premia jesieni jednak dla koszykarek ŁKS

Od kilku już lat w ekstraklasie koszykarskiej kobiet największym zainteresowaniem cieszą się pojedynki Wisły i ŁKS Łódź, które mają decydujący wpływ na losy mistrzowskiego tytułu. Tak było i tym razem, gdyż sobotnio-niedzielne mecze zdecydowały o przodownictwie na półmetku rozgrywek. Pierwszy zespół stał na przeciwnym poziomie, a w pozycjach obydwoj zespołów widać było dużą nerwowość, co z kolei miało wpływ na celność rzutów. Szybkie skoncentrowały się koszykarki Wisły, które tylko na chwilę w drugiej połowie oddały swoim przeciwnicom prowadzenie. Dobra gra Ogózińskiej i Rogowskiej przesyłała o zwycięstwie „własciek” 78:66 (41:30), dla których punkty w tym meczu zdobyły: Rogowska i Ogózińska 22, Wyka 10, Biesiekierska 8, Wojtal 7 i Rogowska 4. (W.Gor.)

W niedzielnym meczu trener ŁKS-u J. Zieliński zastosował skuteczny manewr taktyczny, który polegał na „wyciegnięciu z gry” trzech najwyższych zawodniczek Wisły: Ogózińskiej, Rogowskiej i Wojtal. Jeśli dodamy do tego nie najlepszą grę w defensywie i słabą celność rzutów

Wyniki ekstraklas koszykarskiej: Polonia Warszawa — Włocławek 73:56 i 73:31, MKS-AZS Lublin — AZS Poznań 62:60 i 54:70, Lech Poznań — AZS Warszawa 69:60, Olimpia Poznań — Spójnia Gdańsk 72:64 i 69:88.

W niedzielnym meczu trener ŁKS-u J. Zieliński zastosował skuteczny manewr taktyczny, który polegał na „wyciegnięciu z gry” trzech najwyższych zawodniczek Wisły: Ogózińskiej, Rogowskiej i Wojtal. Jeśli dodamy do tego nie najlepszą grę w defensywie i słabą celność rzutów

Remisowe derby siatkarki

Ze zmiennym szczęściem walczą reprezentanci naszego województwa w „derbowych” pojedynkach o mistrzostwo I ligi w siatkówce mężczyzn. W sobotnim meczu po grze stojącej na słabym poziomie Beskid Andrychowski pokonał Hutnik 81 (81:5, 15:11, 15:10, 15:8). Natomiast w niedzielę rola nieoczekiwanie odmiennie się, Krakowianie zagrali bardziej uważnie w ataku, co przyniosło im sukces w postaci zasłużonego zwycięstwa 3:0 (15:12, 15:12, 15:8). W zespole Hutnika na wyróżnienie w tym meczu zasłużyli: Szymczyk i Ruszczyński.

Bez porażki ukończyli I rundę spotkań walcząc w II lidze siatkarki krakowskiej Wisły. W ostatnich meczach bez trudu pokonały słaby zespół Sarmaty Warszawa 3:0 (15:10, 15:5, 15:3) oraz 3:0 (15:6, 15:7, 15:4).

Wawrzyniec-Gąsienica i Zapocznna najszybsi

Niespodzianki w biegach narciarskich

Wyniki — bieg na 5 km kobiet: 1. H. Zapocznna (ŁKS Poroniec) — 18:54,9. 2. A. Duraj-Gębala (BBTS Włocławek) — 19:04,5. 3. Z. Majerczyk (ŁKS Poroniec) — 19:29,3. 4. M. Trebunia (ŁKS Poroniec) — 19:29,3. 5. A. Czurba (Unia Czarna) — 19:38,0. 6. A. Pawlusiak (BBTS Włocławek) — 19:57,2.

Wyniki — bieg na 10 km mężczyzn: 1. Wawrzyniec Gąsienica (SNPTT) — 33:14,1. 2. J. Staszek (Start) — 33:41,4. 3. J. Rysula (SNPTT) — 33:54,9. 4. W. Mniszak (Start) — 34:06,0. 5. St. Bachmieda (SNPTT) — 34:14,5. 6. M. Stoch Rysula i Władysław Mniszak.

W kilku wierszach

19-letni Austriak Franz Klammer, który w sobotę wygrał w austriackiej miejscowości Schladming zjazd w Pucharze Świata uzyskał na trasie długości 3145 m wspaniały czas 1:41,77. Austriak uzyskał najwyższą przeciętną szybkość w zjeździe w historii narciarstwa. Wynosi ona 111,22 km na godz., oznacza to, że Klammer na prostych odświekach zjechał w tempie ok. 130 km na godz.

Pojęcie „kariera“ jeszcze niedawno temu w Polsce, kraju pełnym ambicji, brzmiało — o smutny paradoks! — wstydliwie i negatywnie. Ten, kto robił karierę, był z gruntu podejrzany. A choć co prawda to nie my, przeciętni obywatele PRL, wymyśliłszy ten nonsens, to jednak jakoś bezwiednie przyzwyczailiśmy się z upływem lat do wiary, że: kariery robić nie wypada to źle o człowieku świadczy... Jeśli już jednak, mimo braku chęci (sic!) człowiek te kariery robił, na wszelki wypadek głośno krzychał o „szczytnej misji“, „poświęceniu dla sprawy“ itd.

— **CZY PAN ZROBIŁ KARIERĘ, DYREKTORZE?**
— **ALEŻ TAK, OCZYWIŚCIE ŻE TAK!** — mówi inżynier CZESŁAW DROŹDŹ, świeżo mianowany dyrektorem Huty Lenina (lat — 43, stan cywilny — żonaty, żona — Jadwiga, architekt, pracuje w DIM-ie nr I, córka — Ewa, lat 8, uczennica I klasy).
— **Teraz Pan tak mówi, ale te parę lat temu być może mówił Pan z fałszywą skromnością o obywatelskim poświęceniu...**
— **NIE. Przecież idzie o moją, osobistą karierę.** Wypieranie się jej, byłoby jednoznaczne z wyparciem się własnych wartości, z zaprzeczeniem własnego wyróżnienia — mówi dyrektor Drożdź (zawód — inżynier-metallurg, staż pracy — w maju 1974 r. upływa 20 lat pobytu w Hucie).
— **Jakie Pana cechy zdecydowały o tej karierze?**
Dyrektor zastanawia się:
— **Szczerze mówiąc, to ja tego dokładnie nie wiem. Mogę tylko przypuszczać... Hm... energia...?**
— **...? Jestem osobą pełną energii, a mimo to nikt jeszcze nie mianował mnie dyrektorem choćby 100-osobowej fabryczki, co dopiero 35-tysięcznej!**
— **Przypuszczam, że w poważnym stopniu zdecydowała fachowość.** Po prostu tyle — mówi dyrektor Drożdź (ten sam, którego w lutym 1972 r. wysłano do Peru jako eksperta w dziedzinie hutnictwa; ten sam którego w maju 1972 r. nagłe mianowano dyrektorem Huty Bobrek i przeniesiono od nas na Śląsk; ten sam, którego w styczniu 1973 r. Zjednoczenie Hutnictwa Żelaza i Stali w Katowicach awansowało na swego dyrektora technicznego; wreszcie ten sam, którego w niecały rok później mianowano dyrektorem naczelnym Huty). A więc nie „po prostu tyle“ — ale aż tyle, co zawdzięcza swojej upartej i ciężkiej pracy. Wiedza do nikogo nie przychodzi sama...).

Gdy prawie dwa lata temu w drugim odcinku serialu „Samy Swoi“, w artykule pt. „Czy zwierzchnik musi być lubiany“ (5/6. II. 1972 r.) pisałam dobrze, a nawet bardzo dobrze o inżynierze Czesławie Drożdżu, Kierowniku Wydziału Wielkich Pieców w HUL — ani mi się śniło,

TEJ NOMINACJI? Być dyrektorem kombinatu to naprawdę jest trudne zadanie.

— **Nie boję się, bo żaden fachowiec nie musi bać się pracy. Nigdzie nie jest powiedziane, że urodzić się aby być dyrektorem. NIE ZABIĘGAŁEM O TĘ FUNKCJĘ I NIE BĘDĘ ZABIĘGAC. MOIM ZADANIEM JEST PRACA, A TEJ NIGDY SIĘ NIE BALEM.**

— **Więc lubi Pan pracę...**
— **Niech pani nie wierzy ludziom, którzy z emfazą głoszą slogan modny, ale fałszywy: „Ach jak ja kocham swoją pracę!“.** Każda dobrze wykonywana praca jest ciężką i wolnym wypoczywaniem, nie bujamy się. Ja też. Ale jestem jak ten człowiek, któremu gdy włożą worek na plecy, niesie go do końca, choćby był nie wiem jak ciężki i nigdzie nie stara się chyłkiem sobie ulżyć i go zrzucić, nawet na moment. Dlatego mam kochać fakt, że siedzę tu po kilkanaście godzin, że nie widuję żony i córki, że ubolewam iść doba ma tylko 24 godziny? Oczywiście, że tego nie lubię, ale i tak dam z siebie to, na co mnie stać, skoro mnie tu już postawiono. Może to bardziej uczucie stawiania sprawy choć mniej efektowne...?

Być dyrektorem Huty Bobrek — a być dyrektorem Huty Lenina to różnica taka jak w skali 1:10. Razem 3.500 ludzi z jednej strony — i 35 tysięcy z drugiej, to łatwo porównywać, ale tylko w matematyce. Być zaś kierownikiem Wydziału, a być dyrektorem całej Huty, i to właśnie tej — to już w ogóle jest nieporównywalne.

— **Tak — potwierdza dyrektor — na Wydziale wdawać nie się w szczegóły było zaleta, tu jest to wada.**

— **JAKA JEST ZATEM PANA RECEPNA NA DOBRE SPRAWOWANIE DYREKTORSKIEJ FUNKCJI?**
— **To zabrzmi jak kiepskie hasło, choć będzie prawdziwe: TRZEBA WIERZYĆ LUDZIOM.** Muszę wierzyć, że wszyscy dobrze zrobią, to co im poleć i że nie będę musiał tego osobście sprawdzać. Tu nie ma czasu na podejrzliwość wobec współpracowników. Sprawdzanie roboty to jest niejako działanie w poziomie, a ja muszę ciągle iść naprzód, do góry, inaczej robota stanie. Muszę po prostu wytworzyć atmosferę, że **DROŹDZA NIE MOŻNA I NIE DA SIĘ OKŁAMAĆ...**

— **Po prostu...? To jest bardzo trudne.**
— **Tak, ale bez takiej atmosfery nie da się pracować i to jest drugi element tej recepty.** Zarazem gdy się nie ma wiary we własne możliwości, lepiej nie brać żadnej kierowniczej funkcji. Więc muszę wierzyć, że uda mi się to przeprowadzić.

Inżynier mieszka w Nowej Hucie, ale urodził się w starym Krakowie. W Kombinacie pracuje prawie 20 lat, więc zna go na wylot. My, dziennikarze, o Kombinacie również piszemy prawie od 20 lat; tyle mniej więcej on istnieje. Pytam dyrektora, czy rażą go w naszym piśniu jakieś stereotypy, czy może też nie piszemy o czymś, co dla Huty istotne, a umyka naszej uwadze...
— **...wy, dziennikarze, piszecie często z emfazą o Hucie, ale rzadko kiedy pod kręślaście, że Huta jest krakowska. Prawda jest taka, że ciągle jeszcze w pobocznej świadomości krakowian HUTĘ OD KRAKOWA DZIELI NIE**

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wód formalny, lub nieformalny — obarczający jednak kłopotliwie odpowiedzialnością za wychowanie dzieci. I są to specjalistki wysokiej klasy, choć często intuicja i instynkt, a nie wykształcenie dyktowały im kierunki pedagogicznych przedsięwzięć.

— **„Nigdy synów nie biłam, ale jak raz zdecydowałam — powie robotnica J. PETRUCIKOWA — musiało tak być. Np. kazalam ściąć włosy i konicie. Nie było rady — poszli do fryzjera“. A dwaj synowie w odpowiedzi: „Tak mamusia zawsze o wszystkim decydowała, ale niczego nie stawiała rygorystycznie. Mówiła: „przekonaj mnie, że masz rację“ i nie raz ją przekonywałam!“.**

— **„Nie nagradzam nigdy za dobre stopnie. Mówiłam, że same na siebie pracują. Dziecko musi znać rolę ojca i matki w domu (matka — pre-**

wieśniaczkę z domu dziecka. Potem obie chciały mieć młodszego braciśka „żeby go prowadzić do przedszkola“. A potem TPD zaproponowało, by Jej dom stał się tzw. RODZINNYM DOMEM DZIECKA. I tak przybył 3-letni Andrzejek. Po 18 latach rzuciła pracę zawodową. A teraz mówi: „Serce mi rośnie, kiedy patrzę jak mały Andrzejek pomaga w kuchni, jak widzę jego poważną minę, gdy wyciera naczynia. Nawet kłopoty, kaszle, katar, skaleczony palec, niepowodzenia w szkole, male sprzeczki, cementują naszą rodzinę.“

— **„Pochodzę z wielodzietnej rodziny. Poszłam do miasta przed wojną jako pomoc domowa. I tu, w obecnej rodzinie zorientowałam się, że dziecko, to nie zawada, nie „dopuszt boży“. Mielśmy z mężem dwoje dzieci. Zginął na wojnie. Ciężko było, nawet**

chnością, kontrolowałam i karciłam, równocześnie wracałam z pracy i odpoczywałam — jest dziś śmieszny anachronizm“ — mówi RYSZARD OBIN, działacz TPD. — **U nas w domu jest pełna demokracja i sprawiedliwy podział obowiązków“.**

— **„Wychowanie syna jest celem mego życia — mówi działacz kulturalny Klubu**

Domu Dziecka ufundował dwie książeczki mieszkaniowe. Poszedł i wrócił z dwójką dzieci. Powiedział: „moją dzieckiem wyrosną na egoistów“ I faktycznie chowają się razem, wspólnie dzielą się wszystkim. Pasaja społecznikowska ojca uzależniła im się.

— **„Ale nie jest ten PORTRET OJCA pełny. Jeśli można tak powiedzieć, to dopiero pod koniec pierwszego półrocza ojciec „pojawił się“ na łamach TRYBUNY. Niewiele tu jeszcze publikacji — więc i mniej rysów charakterystycznych.“**

RODZINA, DOM, WYCHOWANIE

Gdyby próbować, jednym zdaniem cokolwiek sgerować autorom cyklu, to chyba potrzebę większej ilości przykładów o charakterze przez anegdotycznym, pokazującym, co zrobić, gdy dziecko otrzymało niedostateczną ilość, gdy zgubiło pieniądze, wybiło

ONA MI PIERWSZA POKAZAŁA KSIĘŻYC



zes spółdzielni krawieckiej w Siedlcach.“

— **„Mało jest dzieci złych z natury, przeważnie są dziećmi złośliwymi. Dziecko musi wiedziedć co złe, a co dobre. Rodzice często mylą wyrozumiałość z pobłażaniem.“ (wychowawczyni z TPD).**

— **„Kochać mamie, to znaczy wychowywać dzieci od najmłodszych lat. Nie czekać aż podrosną. Wymagać. Nie ustępować nawet w drobniaczkach. I często chwalić.“ — (matka — aktywistka KZ).**

— **„Każda matka chce, by jej dziecko było w życiu szczęśliwe. Ale nie każda jednak rozumie, że spełnienie tych pragnień w decydującej mierze zależy od niej samej, od matki, od rodziców — jak przygotują dzieci do dorosłego życia. Dziecko nie może tylko brać, musi także dawać.“ — (matka — magister ekonomii).**

Te mądrość zrodziło doświadczenie. Sytuacje, w których trzeba podejmować decyzje. Kiedy nie wolno ich unikać. „Nigdy nie uważałam, że moje dziecko musi być kimś. Ważne, by robiło wszystko dobrze. Nasz syn miał 16 lat. Rosty, silny, kochał sport. Nie przeszedł do następnej klasy. Postanowiliśmy z ojcem, że przez wakacje będzie pracował. Kopał rowy pod jezdnię. Musiał wybrać: szkoła albo praca. Wybrał szkołę, jest jubilerem, kocha swój zawód.“ (matka jedynaka).

— **„Czy nie obawiałam się biorąc dzieci z domu dziecka, że mimo woli będę jaworyzowała własną córkę? Owszem, myślałam o tym, jak i o wielu innych aspektach tej decyzji.“** Nietypowej decyzji, dodajmy. Ta matka na prośbę 11-letniej córki, która marzyła o siostrzyczce, wzięła pod śmiertelność ojca do domu jej rów-

nie krew oddawałam, ale wyszły na ludzi. Nie zawiodłam się.“

I jeszcze jedna dramatyczna, ale także piękna decyzja matki, której syn zginął w zamachu na Kutschere, która ze skromnych zarobków bibliotekarki ufundowała stypendium w Liceum im. Stefana Batorówego w Warszawie, do którego chodził jej syn, dla najzdolniejszego maturzysty, przekazując na ten cel 40 000 złotych.

Matka — nie byłaby ten portret spisany piórem dziennikarza TRYBUNY LUDU pełny, gdyby pominąć w nim warszawską rodzinę Hermanów. On, zaopatrzeniowiec w Ministerstwie Komunikacji. Ona — matka 15-letniej dziewczynki. 17 osób — 6.000 złotych z dodatkiem rodzinnym licząc, do podziału. Dziennie trzeba skroić 4 bochenki chleba, ugotować 10 kilogramów kartofli. Ale dzieci lubią ten dom. Mówią, że zawsze w kuchni można coś uszczknąć. Kłopotów z apetytem nie ma. Jest wesoło. Gdy dziecko ma 3 lata, mówi matka, jest tak samodzielne, że nie musi go specjalnie doglądać. Dzieci mają dyżury: w pokoju, kuchni, łazience. Nigdy nie była na wczasach. Nie bez gorczycy mówi, że byłoby inaczej, gdyby te piętnaście dzieci rodziców nie przez 22 lata, a trzy razy po pięć. „Ale jestem im bez przerwy potrzebna, a to jest właśnie moim szczęściem.“

PORTRET OJCA

— **„Jaka jest rola ojca? Taka sama jak matki. We współczesnej rodzinie nie ma miejsca na rolę mniej lub bardziej ważną, nie ma wyraźnego podziału kompetencji i funkcji rodzicielskich. Postawa ojca, który był surową zwier-**

zbytą. Jestem sam z synem. Obowiązki mamy co drugi dzień rozdzielone. Może w domu nie ma tyle rodzinnej atmosfery, ale za to nie wyrósł na maminsynka. W dramatycznych wypadkach ulubiony „Komar“ idzie do piwnicy.“

Góral z Ratuwova, WŁADY-

szybę sąsiadom, przynosiło nie swoje kapcie, stało się kłótniwe, zamknięte, trudne. Wówczas portret rodziców zyskałby na autentyczności i został pogłębiony o dydaktykę wychowania.

Niestety, nikt nie rodzi się z wiedzą o wychowaniu w



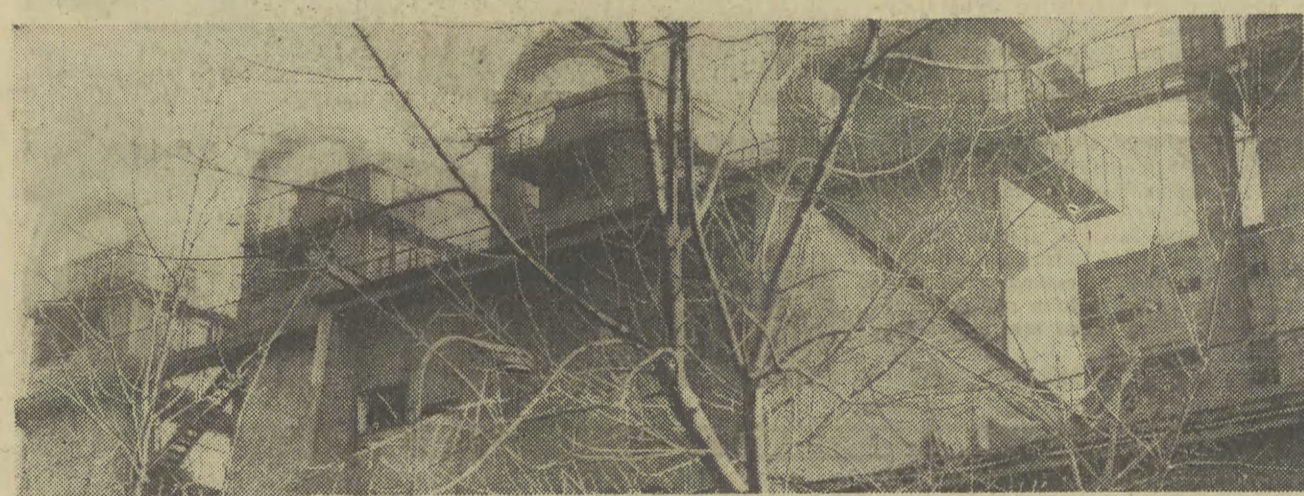
ŚLAW PRZEWOREK, kierownik regionalnego zespołu „Tatry“ sam wychował troje dzieci. „Praca w domu — mówi — nie jest trudna, tylko żużać. Nie byłam chyba idealnym ojcem. Nie lubię żyć. Przedzaj już na maszynie. A najgorzej, że z pytaniami: „tato, po co to? do czego to? co to? ale wychowałem.“ Jest powód do dumy, gazdło!

Oto inny ojciec dwojga dzieci, działacz, poseł w imieniu swego zakładu pracy do

rodzinie. Zdobywa się ją, często kosztem porażek. A z wychowaniem, jak twierdzą pedagogów, błąd popełnia się tyłko raz. Potem naprawić jest już trudno. Więc warto zajrzeć do sobotniego magazynu TRYBUNY, nie tylko z okazji Świąt. Polowa naszego życia toczy się przecież w domu rodzinnym. A wychowanie jest istotą tego życia. Nie błądził tylko ten, kto pyta.

STEFAN CIEPLY

CZY PAN ZROBIŁ KARIERĘ PANIE DYREKTORZE?



ze ten właśnie człowiek zostanie kiedyś dyrektorem całej Huty. Ani mnie nie śniło się to, ani dyskutującym hutnikom, ani... inżynierowi.

Czytając nasz artykuł sceptycy pytali:
— **A skądżeście to wytrzasnęli takiego idealnego szefa? Ile prawdy w tych superlatywach...?**

Jak się okazuje, prawdy w tych superlatywach musiało być sporo, jeśli inż. Drożdź zrobił aż taką karierę.

Dlatego zacytuję fragmenty opinii „Samych Swoich“ o swoim szefie sprzed tych dwóch lat, bo są one znamienne: — **„Zanim Drożdź został szefem, nasze premie sięgały 20—25 procent zarobków, a za jego rządów wyniosła 60“.**

— **„Gdy Drożdź przyszedł do Wielkiej Piecy był rok 1953. To nie był wtedy żadne Wielkie Piecy, tylko po prostu jeden piec. I Drożdź przeszedł przez niemal wszystkie możliwe stanowiska na tym Wydziale, począwszy od najniższego, kończąc na najwyższym. On zna całą robotę, ma ją dosłownie w małym palcu“.**

— **„Jest surowy, nawet bardzo, wymagający, dyscyplinny przetrzaska z żelazną konsekwencją, ale jak ktoś z nas przyjdzie do niego, nawet z błahą sprawą, to da się człowiekowi wygadać. (...) Z każdej z rozmów z hutnikami potrafi coś wyciągnąć, co potem pomaga mu pracować“.**

— **„Gdy przyjdzie mu kogoś ukarać, to długo się zastanawia, ale jak już ukarze, to mocno i człowiek tę karę zapamięta sobie do końca życia“.**

— **„Jest człowiekiem, który rozumie drugich, nawet zna ich rodzinne sytuacje. Jak podejmuje się decyzji o przegrupowaniu kogoś z hutników, o przyznaniu mieszkania, o awansie, to okazuje się, że nie trzeba sięgać do akt personalnych, bo Drożdź dobrze wie, jacy są jego ludzie“.**

— **„Jest mądry, bo choć ja fach swój znam i niegłupi jestem, to nigdy go nie wykiwam, choćbym nie wiem jak się starał i nie wiem co mu bajerował. On tylko rzuci okiem na moje stanowisko pracy i wszystko już wie. Jest inżynierem, ale praktycznie zna fach każdego z nas, robotników“.**

— **„On jest uparty, dosłownie uparty jak koń, ale ośz byłoby to za szef, który nie umie się uprzeć i postawić na swoim...?“**

Czas pokazał, że nie reklamowałam inż. Drożdż na wyrost i że miałam rację. To te właśnie cechy, o których mówił hutnicy, zdecydowały o awansie inżyniera. Widać dojrzały nie tylko hutnicy, nie tylko dziennikarz — ale jeszcze ktoś wyżej, w Zjednoczeniu, w paflim.

Gabinet ogromny i — reprezentacyjny. Nie może być innym gabinetem dyrektora Kombinatu, bo którego stale przyjeżdżają zaręczalni kontrahenci. Czy widać są palmy w doniczkach, miękkie fotele, eleganckie popielniczki, ogromny stół, wspaniały dywan na ścianach, dobre obrazy. Na Wielkich Piecach był to pokój o wymiarach około 4x4 m, ze zwykłym biurkiem, z paroma krzesłami i krzesłami. Do palm było tam równie daleko, jak do Afryki. Poziorno równie daleko było stamtąd do dyrektorskiego fotela.

— **JAK PAN SIĘ CZUJE W ROLI CZŁOWIEKA, KIERUJĄCEGO NAJWIĘKszym W POLSCE KOMBINATEM?**

— **NORMALNIE. I BĘDĘ WALCZYŁ, BY TE NORMALNOŚĆ ZACHOWAĆ.** I daję słowo, że nadal, jak zawsze, będę w ramach pomocy żonie wynosił kubek ze śmieciami...
— **Zapewniam, że nie tylko ja, ale i siedzi będą patrzeć na Pana z uznaniem. A CZY NIE BOI SIĘ PAN**

TYLKO TRAMWAJOWA PRZERWA. Huta ciągle jest „pod Krakowem“, „kolo Krakowa“, w dawnych piosenkach nawet to „Kraków był pod Nową Hutą“. A MOJA TEZA JEST, ŻE NOWA HUTA I KOMBINAT SA W KRAKOWIE. Poczucie odrębności nie jest tu dobre. Huta pokazała kiedyś staremu Krakowowi jak można pracować, ale dziś Kraków musi bardziej ochozco „sprzedać“ Hucie swoje kulturalne i nawet intelektualne możliwości. Wygrać wartości, jakie kryją się w 35-tysięcznej masie ludzi możemy tylko z pomocą krakowskiej bazy kultury, nauki, sztuki. I to jest także moja szansa, bo gdy będę miał mądrą załogę, powiem jedno zdanie, a pięć następnymi ta załoga się sama domyśli...
— **Warto dodać, że 17 grudnia br. inż. Drożdź obronił na piątce pracę doktorską z tematu, oczywiście, wielkopiecowego... —**
— **Chyba nigdy nie miałem większej tremy, ale i większej satysfakcji niż ta.**

Fascynujemy się nowoczesną techniką. Urzeka nas szybkość tempa jej rozwoju. Fascynujemy się budową „drugiego Polski“ — symbolu tej nowoczesności. A Huta ma już 20 lat. Strasznie to dużo w hutnictwie. Opowiadamy sobie sobie powyżej: „Co by zrobili Japończycy z tak starą hutą, jak ta?“ — „Wysadziliby ją w powietrze...“

— **CDZ. Z ABZDURY!** — wola dyrektor — Według tej tezy trzeba by wyhurzyć wszystkie w ogóle zakłady, liżąc sobie więcej, niż 5 lat i stawiać nowe, bo we współczesnej technice te 5 lat to niemal wieki!

— **Więc nie przeraża Pana w Hucie styk starego z nowocześniejszym? Dramatyczne starcie supernowoczesnych licencji z 20-letnią bazą? A przeciw światny konstruktor, inżynier Szulce, wybudował nam w Krakowie nowoczesny most, który przetrwał namuszu przerażenia, niemal bez wiedzy konstruktora, zniszczył stare, poczciwe krakowskie tramwaje... —**

— **Nie ma w Hucie takiego styku, ponieważ od lat, a już szczególnie od trzech lat, nie ma tu remontu kapitalnego, który nie byłby zarazem modernizacją. I jeśli każdy grosz wyda się na modernizację, nie będzie mowy o starzeniu się Kombinatu. Zawsza, że generalny kierunek naszej polityki gospodarczej jest taki, że właśnie stawia się na hutnictwo.**

— **A teraz pytanie sceptyka: CZY WASZA STAL JEST RZECZYWIŚCIE TAKA DOBRA?**

— **CZY GDYBY BYŁA ZŁA, KUPOWAŁOBY JA 50 KRAJÓW PRZEWAZNIE ZACHODNI? I to chyba jest główny argument, że Huta, mimo zaawansowanego wieku, jest nowoczesna. Cały świat preferuje przecież tylko nowoczesne wyroby.**

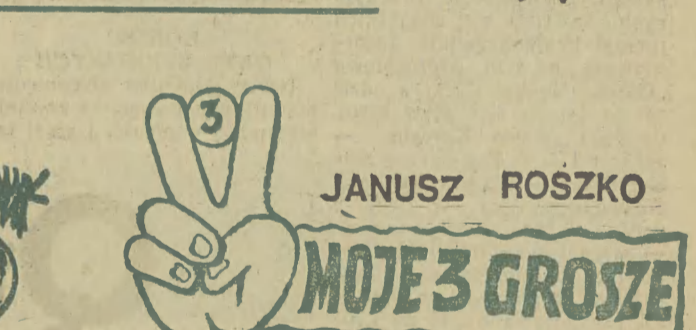
Długożalę Huty zaskoczeniem była ta nominacja inżyniera Drożdża. Mylimymyśmy system. Ta nominacja budziła nadzieję, że naprawde stawia się u nas na fachowców — a zatem, że warto być fachowcem.

Tradycja też była, że raczej na tzw. ważniejsze stanowiska kłólił ludź Zjednoczenie polecało swoich ludzi. Tradycja, a nawet zwykła sobie umiennie określenie: „Ludzie w szkach“. Kariera inżyniera Drożdża dowodzi, że w naszym w nowy okres nominacji: jeśli można, i jeśli warto — będzie się awansować miejscowych, swoich. „Teżka“ będzie tylko w rezerwie.

Ten właśnie awans, jest dowodem na to, że pojęcie kariery jest dziś dostępne dla każdego, kto oprócz ambicji ma umiejętności i dobrą wolę. Ta kariera jest nadzieją — i bodźcem dla wszystkich, którzy uczą się, wszystkich — którzy dobrze pracują, wszystkich — którzy myślą nowoczesnie.

DOROTA TERAKOWSKA

Patrz Pulaski.



JANUSZ ROŚZKO
MOJE 3 GROSZE

Pulaski miał pecha za życia i po śmierci. Za życia miał kiepskich współpracowników, po śmierci brali się za niego marni autorzy. O Kościuszcze też nie mamy w naszej literaturze dobrej książki, ale za to mamy teraz całą masę przetrzęzionych naczelników bez sukman. I czasem ktoś znapsz barytonem zaśpiewa: „Patrz Kościuszczo na nas z nieba...“ A o Pulaskim? Wróg królów, ostatni rycerz Rzeczypospolitej, najszlachetniejszy konfederat barski, twórca amerykańskiej kawalerii, który nauczył jeźdźców za oceanem przetrzonych tróćków, ogólnie niegdyś stosowanych na Dzikich Polach... Teraz owo przeskakiwanie w biegu z konia na konia, chowanie się pod brzuch konia, rzucanie pistoletu i chwytanie, by natychmiast z niego wystrzelić — uważane jest za „westernowo“. A mało kto wie, że to imć pan Kazimierz to wszystko do Ameryki zawiózł... I oto właśnie teraz przypominają sobie niektórzy, że jest przecież obok Kościuszki drugi bohater amerykańskiej rewolucji — Pulaski. Przecież za oceanem obchodzony jest rokrocznie „Pulaski Day“, Polacy i Amerykanie idą w pochodzie, mają w kłapach znaczki „I'm Polish, kiss me!“ i składają wieńce pod pomnikiem bohatera spod Savannah. Dowiaduje się właśnie z „Życia Warszawy“ że pojawił się na arenie współczesności niejaki pan Lester, który zainteresował się Pulaskim. Utworzył Fundację Pulaskiego i podróżował ciałem do Polski, ojczyzny bohatera, by przed Polakami snuć mirażę wspaniałych planów odnośnie przemienienia miasteczka Warka w jeden wielki super-sam i super hotel w stylu amerykańskim. Potem propozycje się zmieniały: biblioteka, dom rencistów, szkoła rolnicza... Warka, gdzie pono urodził się Kazimierz Pulaski nie przemieniła się. Pan Lester jest ostatnio bardzo żwawym, bo zebrane przez Amerykanów fundusze zostały podobno... zdefraudowane. Przez skarbnikę Fundacji Pulaskiego.

I to właśnie niezמרnowane wydawnictwo „Interpress“ rzuciło na rynek i wydanie książki o Pulaskim pióra pana Jana Stanisława Kopcewskiego. Jest tam makietą jednego z projektów „ośrodka kulturalnego i turystycznego“ oraz w tekturze książki wzmiianka, że „w sferze projektów jest zbu-

O POWIADANO MI niegdyś o pewnym ekonomistcie, który w spadku po przodkach otrzymał nazwisko (szacowne — więc nie będziemy go szagać) i platynową patere. Z obu był dumny zarówno. Rokrocznie od lat głównym punktem tradycyjnych imienin pana domu było wnieście owocowego deseru na owej zabytkowej patere, po czym następowało szczegółowe objaśnienie znaczenia wyrytych na niej rysunków. „A z czego ona zrobiona?” — pytali oczywiście z nabożeństwem goście. — „Z platyny, szanowna pani, z czystej platyny” — odpowiadał z dumą gospodarz.

Alisi jednego roku ktoś bardziej podchmielony lub może mniej taktowny ośmielił się poddać w wątpliwość twierdzenie solenizanta. Ten z kolei się zaperzył: „To nie jest platyna? Mój pradziadek, panie (jak widać zginęło słowo „szanowny”), pół uci za nią zapłacił!”

Od słowa do słowa stanął zakład. Nazajutrz zebrano się ponownie, ktoś przyniósł ze sobą stężony kwas solny. Wylało kilka kropel na patere i... czerwony ze wstępu gospodarz, poszedł do sklepu po przegrany koniak. Platyna okazała się jakimś mało szlachetnym stopem, delikatny rysunek na powierzchni patery został przez kwas strawiony.

A MOŻNA BYŁO TEGO WSZYSTKIEGO UNIKAĆ. I wstępu pana domu, i wydatków na koniak, i wreszcie — nie najmniej to ważne — zniszczenia misternej bądź co bądź, choć nie platynowej, patery. Ot, wystarczyło zrobić krótki spacer na ulicę Kanoniczną 17 w Krakowie, gdzie mieści się połowa wszystkich polskich Urzędów Probierczych (połowa — czyli jeden z dwóch, drugi siedzibę ma w Warszawie).

Wejście przez podwórze, przywiane teraz śniegiem. Zniszczone schody na piętro. To tu. Jakaś paniusia peroruje coś mieszaniną kilku języków potulnemu brunetowi w wyrażnie nie polskim ubiorze. Przedmiot rozmowy — pierścionek z oczkiem — rzuca rzadkie błyski trafiony na promień grudniowego słońca.

Potem poczekalnia — mała, ale zapchana ludźmi. Drzwi, a na nich napis: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Nie jestem upoważniony, więc wchodzę.

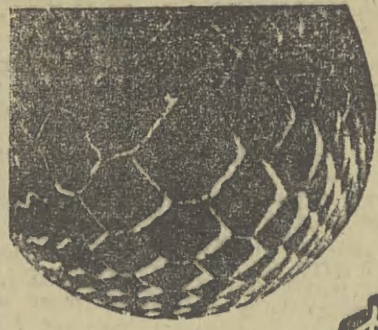
TROCHE, JAK W PRACOWNI ALCHEMICZNEJ. Zapach chemikaliów. Ciemnowo, cicho, ciasno. Na tę ciastotę wszyscy się tutaj skarżą. Otworzyliś ledwie z głośnym „dzień dobry” drzwi, omal nie wpakowałem się butem w sam środek skrzynki wypełnionej po brzegi złotymi „longinesami” importowanymi ze Szwajcarii przez „Jubilerów”. Przesłano je do oznaczenia próby złota. Podobnie jak te kilkadziesiąt złotych pierścionków, piramidką zalegających stół. Zupelnie niezły domek można by pewnie wybudować za te wszystkie błyskotki, co w pozornym nieładzie rozsiadane są po pokoju.

Trochę też jak w aptece: białe kitle pracowników, dokładne waży, szklaną obudową chronione od kurzu. I skupienie — tutaj nie wolno się mylić.

TO Z POZORU ZUPEŁNIE PROSTE. Niegdyś, by sprawdzić, czy złota moneta nie fałszowana, wkładano się ją między zęby. Czyste złoto lub srebro są stosunkowo miękkie.

Dziś dla oznaczenia próby szlachetnego kruszcu, stosuje się kamień probierczy, inaczej ludyjski zwany. Równie nieefektywna to (co nadgrzyzanie zębami) technika, choć

WSZYSTKO CO SIĘ ŚWIECI



daleko bardziej dokładna. O czarną płytkę pociera się złoty — powiedzmy — pierścionek. Na czerni pozostaje złoty ślad. Obok kreśli się drugą rysę — tym razem złotą iglicą wzorca o znanym składzie. Obydwie rysy zwilża się teraz cieczą probierczą. Ciemnieją. Jeśli odcień ten sam, dokładnie ten sam, można z wzorca odczytać skład chemiczny stopu, z którego pierścionek wykonano.

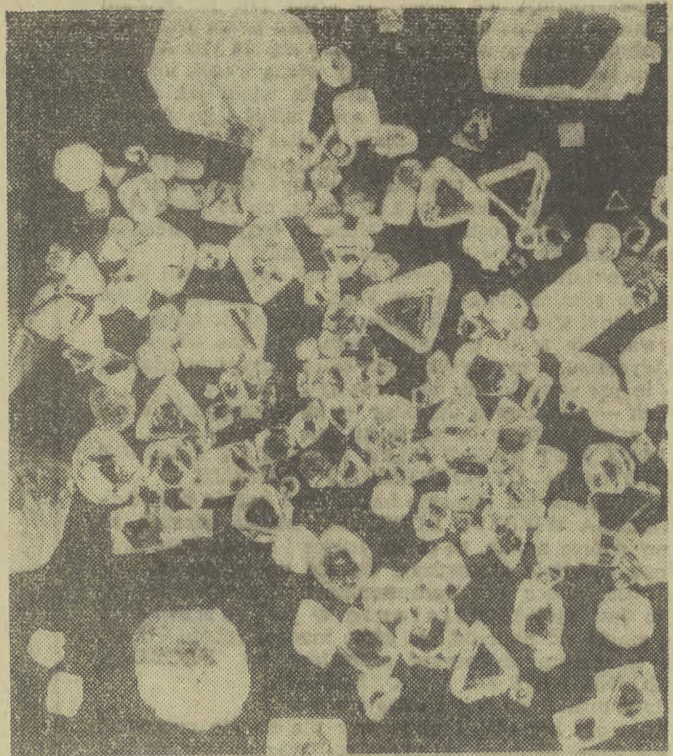
Potem jeszcze na przedmiocie poddanym badaniu trzeba umieścić ceche: łeb konia na platynie, psa — na palladzie, głowę rycerza zbrojnego szyszakiem na zlocie (choć z jednym wyjątkiem — złoto z obrączek ślubnych, próby 0,333, cechowane jest — ze zrozumiałych chyba względów — sylwetką bociana). I wreszcie głowa kobieca ozdabia wyroby ze srebra — pewnie dla przypomnienia, czym jest (w przeciwieństwie do milczenia) mowa. Nadmierna gadatliwość to wszak babska przywara.

NIE TYLKO ZŁOTO, srebro czy platynę bada się tutaj. Również — jako jedyny w Polsce — bada krakowski Urząd Probierczy kamienie szlachetne i półszlachetne. Akwarelami to, topaz, czy może turmalin? Naturalny czy może sztuczny?

Dr Stanisław Janik, do niedawna dyrektor Urzędu, dziś już na emeryturze, ale na pół etatu przychodzący jeszcze oceniać kamienie, bo umiejętność to — zwana gemmologią — rzadka i nielubiana w opanowaniu — zaprasza do swej pracowni. Kiedyś pewnie była to służbówka, dziś po brzegi wypełniona różnego rodzaju aparaturą. Mam towarzyszyć badaniu kamienia przed chwilą właśnie przyniesionego.

KAMIEŃ JEST NIEBIESKI, w pierścionek wprawiono, niezbyt zresztą misterna ta oprawa. „Może być szafir, spinel, turmalin. Albo zwykłe szkielko” — mówi dr Janik sięgając do szafelki po dychroskop. To taka jakby lupa, przez którą — pod światło dzienne — patrzy się na kamień. Przez okular widać dwa prostokąty w dwu różnych odciśnięciach błękitu.

„Dzielnymy — stwierdza z zadowoleniem dr Janik, bo każdy chyba odczuwałby satysfakcję, gdyby w miarę badań



odpadały co bardziej tandetne możliwości, a przedmiot okazywał się coraz szlachetniejszy — a więc nie szkielko i nie spinel. Może szafir, może turmalin?”

Kamień wedruje z kolei pod osłoniętą filtrem lampę lewarowa. I nie — nie świeci. Rozbłyskują za to fosforycyne blaskiem dwa brylanty, które w towarzystwie kilkunastu pobratymców zwartym szeregiem otaczają „oczko” pierścionka.

Ale to ostatnie badanie ani na krok nie przybliżyło nas do oznaczenia, z jakim kamieniem mamy do czynienia. To była tylko taka pokazówka dla mnie. „Gdybyśmy badali szmaragd, byłaby to jedyna metoda rozpoznania: naturalny on czy sztuczny? Sztuczny w ultrafiolecie rozbłyskuje różowym światłem.”

Przysłany więc przed lampą sodową, by za pomocą refraktometru zbadać współczynnik załamania światła. 1,76 — odczytujemy na skali. Dr Janik nie musi, bo zna te dane na pamięć, ale ja szukam w odpowiedniej tabeli. 1,75 — to średni współczynnik załamania światła dla ka-

mieni z grupy korundów. A więc mamy do czynienia z szafirem.

Naturalnym czy sztucznym? To sprawdza się pod mikroskopem, zaglądając we wnętrze kamienia. Jeśli warstwy przystroju (coś jakby stoje w drzewie) są zakrzywione — kamień sztuczny; jeśli proste i równoległe — naturalny. Nasz — niestety — sztuczny.

Zbyt wyraźnie okazałem chyba rozczarowanie, bo dr Janik pociesza, że składem chemicznym sztuczny szafir w niczym nie różni się od naturalnego. Tylko tym, że jednego wyprodukowała Natura, a drugi — ludzie w fabryce. I jeden powstał w tysiącletni, drugi — minuty.

BYŁ ZBYT ŁADNY, ŻEBY MOGŁ BYĆ PRAWDZIWY — mówi dr Janik, a już raz usłyszałem to zdanie od dr. Jana Łosińskiego, dyrektora Urzędu. Opowiadał jak przyniesiono mu kiedyś do zbadania kamień. Duży, ładny, i życie jak trzeba, i blask. Wypisz, wymaluj: diament. Czy ściśle — brylant, bo oszlifowany. „Od razu wydał mi się podejrzany — zbyt ładny — mówi dyrektor. — No i okazało się, że to tylko imitacja, tzw. jabulit. Zadrżał go ciężar właściwy i twardość znacznie od diamentowej mniejsza.” Wyobrażam sobie rozczarowanie klienta.

RÓŻNI LUDZIE TRAFIAJĄ DO URZĘDU: goniec z Jubilera z paczką pierścionków (i obstaw, bo towar dosłownie „na wagę złota”) i zasiedziały krakus z broszką po matce, turysta z blizną z wyścigu z wycieczki do Turcji, i emeryt ze srebrną cukierką. Kiedyś zadzwonił z WOP-u ze Śląska: — Złapałszy szmuglera, włożył ze sobą całą paczkę drogocennych kamieni. Prześlimy uam ją do zbadania.

Przysłali. Kilkadziesiąt sztuk. Przyśle różności: zielone, niebieskie, żółte, czerwone. Duże i małe. Jak się jednak okazało, wszystko to były odpowiednio zabarwione szkielka, produkcją — najprawdopodobniej — czeskiej. Najbardziej ekspertyzą rozczarowany był sam przemysł, choć uratowała go od kilku lat wzięcia. „Myślał, że Bóg wie jakie bogactwo — konkluduje dr Janik.

OPOWIADA TAKŻE o przemysłnych fałszerstwach, jakich się z kamieniami szlachetnymi dokonuje. Jak się skleja np. dwa kamienie, z wierzchu droższy, z dołu szklana imitacja, oprawia ładnie i — sprzedaje za (zbyt) sioną cenę. Albo wlewa się między dwie cienkie, wypukłe drażnione płytki ze szlachetnego kamienia żelatynę lub szkło odpowiednio barwione. Opowiada o nawalności turystów (naszych także), którzy z Bliskiego Wschodu i Turcji byle jaką przywożą błyskotkę, myśląc, że drogienny to klejnot.

Ponarzekaśmy trochę w końcu na upadek sztuki złotniczej, bo coraz bardziej w znaczenie idzie waga, wielkość i jaskrawość, a coraz mniej cenę się misterność, precyzję i artystyczny jubilerski roboty. „Kiedy artystyka układa teraz pierścionek, to po to, by nawet z galerii było widać, że go ma, a nie dlatego, że piękny.”

KONCZE WIZYTE. Znowu jestem w małej poczekalni, za chwilę wyjde na Kanoniczną. Mam trochę wrażenia, jakbym ze średniowiecza wracał w wiek XX. W świat sztucznych nawozów, sztucznych włókien i sztucznych klejnotów, które coraz więcej ludzi bierze za prawdziwe. A przecież nie tak trudno sprawdzić, czy to, co się świeci, jest złotem naprawdę.

MARIAN SZULC

TĘSKNIĘ CZEKAM KOCHAM...

Mineję już kilka miesięcy od lipcowego spotkania uczonych polskiego pochodzenia pracujących twórczo we wszystkich niemal krajach świata. Informowała o tym szczegółowo „Gazeta Krakowska” a dziś teksty trzech referatów (prof. dr Mieczysław Karasia — rektora UJ, dr Eugeniusza Kusielewicz — Prezesa Fundacji Kościuszkowskiej w USA i prof. dr Jana Szczepańskiego — wiceprezesa PAN) wygłoszonych na spotkaniu i kilkadziesiąt wypowiedzi w dyskusji przygotowano już do druku. Powstał z tego obszerny, liczący około 300 stron — tom. Spotkanie wejdzie więc na półki naukowych bibliotek i pracowni. Nie sądzę jednak, aby spotkał je los podobny setkom imprez okolicznościowych, których ważność wy-czerpywała się wraz z zamknięciem ostatniej sesji plenarnej.

**KONIEC
GETT ETNICZNYCH**
Istota przemian zbiorowości polonijnych polega na zmniejszeniu się wielkości i wagi tej

zbudowany został na podstawie poglądów dominujących w wypowiedziach uczestników krakowskiego spotkania.

części Polonii, która urodziła się w Polsce, przy równoczesnym stałym wzroście roli tych pokoleń, które urodziły się już na obczyźnie. Proces ten ma już w tej chwili różnorakie nasilające się skutki i będzie intensywnie narastał.

Po pierwsze, zauważa się ważną zmianę świadomości narodowej licznych środowisk polonijnych. Zmniejsza się liczba osób uważających się za Polaków — wzrasta natomiast ilość osób utożsamiających swą narodowość z krajem zamieszkania. Co więcej, ta druga kategoria członków Polonii zaczyna wpływać zarówno na program organizacji polonijnych jak i w decydującej mierze w danym kraju na opinię o Polonii. Pokolenie urodzone poza granicami Polski, wychowane w kregu odrębnej kultury identyfikujące się z innymi narodami posiadającymi odmienne wiedzę o Polsce, inną stosunek emocjonalny do „Starej Ojczyzny” i swoista pod względem treści i funkcji — potrzeba kontaktu z Polską — niż ma to miejsce u autentycznych emigrantów z kraju. Z reguły ta nowa część Polonii posiada wyższe wykształcenie niż Polonia pierwszej generacji oraz lepszą pozycję zawodową. Dla porównania przypomnijmy, że około 1/3 emigrantów polskich w wieku powyżej lat 14 przybywających do USA na przełomie XIX i XX wieku nie umiała czytać ani pisać. Nic w tym dziwnego, skoro jeszcze w roku 1897 blisko 50 proc. ludność Warszawy nie umiała pisać!

Drugie i trzecie, rzadko kiedy, ale także czwarte pokolenie Pol-

nie uczestniczy zatem w dwu podobnego wykształcenia i stylu życia. Wzrasta, choć ciągle nie jest to jeszcze zjawisko masowe, ilość małżeństw zawieranych poza własnym kręgiem etnicznym. W Stanach Zjednoczonych, dla przykładu, najczęstszymi małżeństwami mieszanymi są małżeństwa polsko-irlandzkie, polsko-wios-

wymaga zastosowania „współ-czynnika humanistycznego”, to znaczy uwzględnienia odmienności procesu formowania się Polonii w danym kraju oraz docenienia specyfiki narodowych kultur i systemów społeczno-politycznych, w krajach które przyjeły polskich emigrantów.

Uwidacznia się także dalsza koncentracja uwagi robotniczej Polonii na kwestii wspanu materialnego. Wynik to w równym stopniu z ciągle jeszcze proporcjonalnie trudnej sytuacji materialnej znacznej części robotniczej Polonii, jak

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
stawionej na częstotliwość 500 kiloherców (kHz) czyli na fall bezpieczeństwa.

Kończąc swój kilkugodzinny pobyt w rzuconym na szczere pole budyneczku. Jego oddalenie, izolację od siedzib ludzkich — podyktowane wymogami jak najlepszego odbioru — rekompensuje łączność radiowa z całym światem. W czasie mojej wizyty ludzie z Gdyni-Radio witali się z kilkadziesiątoma statkami: z „Plokiem” na Biskajach, „Częstochowa” u wybrzeży Liberii, z „Oświeceniem” na Morzu Śródziemnym, z „Szymanowskim” na Oceanie Indyjskim, „Emilia Piater” na wodach Australii, z „Sienkiewiczem” zdążającym z Montevideo do Buenos Aires.

Najistotniejsze jednak, że z marynarzami na tych statkach mogli rozmawiać ich bliscy w kraju. Wzruszający jest repertuar najczęstszymi wypowiedzianych tu słów. *Tęsknię, czekam, kocham, tutaj.*

Słyszysz właśnie jęk zawodu żony marynarza rozmawiającej ze statkiem „Wielkopolska”. Mąż nie doś, że w kraju będzie dopiero pod koniec stycznia, to po kilku dniach postępu polinye znów w kolejny rejs do Brazylii. Składane życzenia „wesołych świąt” zadają im obójgu dodatkowy ból.

Słucham rozdygotanego głosu babci, z którą połączył się jej wnuk ze statku „Cedynia”, znajdującego się w Zatoce Bengalskiej. Staruszka chce mówić, ale wzruszenie odbiera jej głos. Uspokajają ją radiotelegrafistka,

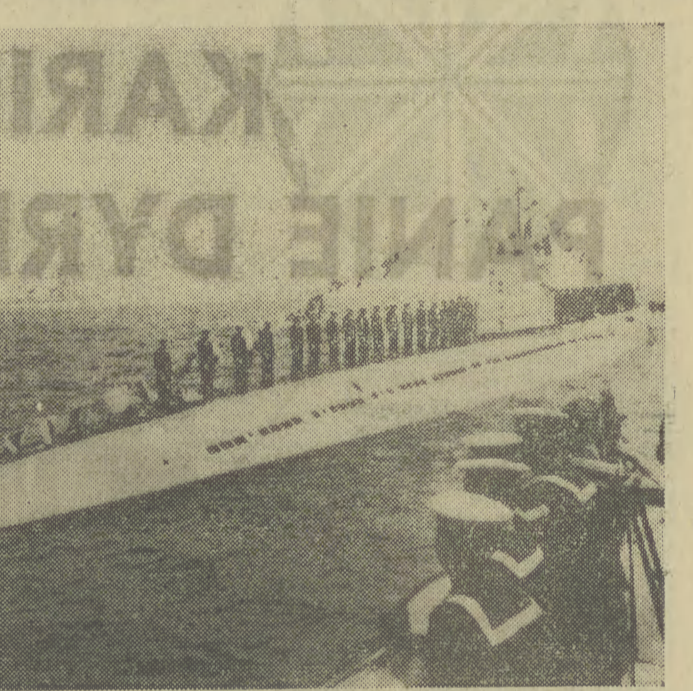
a ponieważ wzmagają się zakłócenia, pośredniczy w przekazywaniu tego, co babcia i jej wnuk mają sobie do powiedzenia.

W eterze robi się tłok. Na morzach pływa coraz więcej statków. Wzrasta szalenie ilość przesyłanych między nimi a lądem korespondencji handlowych i prywatnych. W dodatku dochodzą zakłócenia atmosferyczne. Radiotelegrafisci wiedzą jednak, że zależą one od stanu nasilenia jonizacji górnych warstw atmosfery. Wówczas słyszalność, czyli zasięg fal radiowych waha się od 600 do 6000 kilometrów. Sztuka polega właśnie na tym, aby w pracy umiejętnie wykorzystywać najbardziej sprzyjające warunki.

Nie jest to jedyny problem. Przy nadmiernym zagęszczeniu fal radiowych, stacje silniejsze zagłuszają słabsze. Zwiększa się więc wstęgi częstotliwości radiotechnicznej, by na pamięć takim podwoić liczbę abonentów. Przyszłość jednak leży w międzynarodowym zintegrowanym systemie radiokomunikacji satelitarnej. Uniknie się wówczas zakłóceń, a do pracy wystarczą najdajniki małych mocy.

Technika dokona na pewno dalszego postępu, ale pozostanie nieustęplona wrażliwość ludzkich uszu, tych którymi tak emanują słowa przekazywane przez Gdynię-Radio. W tym nasza największa nadzieja, czego w dniu Świąt życzymy tym co na morzu i samym sobie.

TADEUSZ STEC



Quo vadis Polonia?

nieuczestniczący w dwu podobnego wykształcenia i stylu życia. Wzrasta, choć ciągle nie jest to jeszcze zjawisko masowe, ilość małżeństw zawieranych poza własnym kręgiem etnicznym. W Stanach Zjednoczonych, dla przykładu, najczęstszymi małżeństwami mieszanymi są małżeństwa polsko-irlandzkie, polsko-wios-

wymaga zastosowania „współ-czynnika humanistycznego”, to znaczy uwzględnienia odmienności procesu formowania się Polonii w danym kraju oraz docenienia specyfiki narodowych kultur i systemów społeczno-politycznych, w krajach które przyjeły polskich emigrantów.

Uwidacznia się także dalsza koncentracja uwagi robotniczej Polonii na kwestii wspanu materialnego. Wynik to w równym stopniu z ciągle jeszcze proporcjonalnie trudnej sytuacji materialnej znacznej części robotniczej Polonii, jak

Uwidacznia się także dalsza koncentracja uwagi robotniczej Polonii na kwestii wspanu materialnego. Wynik to w równym stopniu z ciągle jeszcze proporcjonalnie trudnej sytuacji materialnej znacznej części robotniczej Polonii, jak

Uwidacznia się także dalsza koncentracja uwagi robotniczej Polonii na kwestii wspanu materialnego. Wynik to w równym stopniu z ciągle jeszcze proporcjonalnie trudnej sytuacji materialnej znacznej części robotniczej Polonii, jak



Ukazane kierunki przemian Polonii powodują rozpad jej dawniej zwartości i nieodwracalne rozwarstwienie wewnętrzne. Zauważa się stałe odrywanie się polonijnej inteligencji od robotniczej Polonii, pomimo wielokrotnych prób powstrzymania tego procesu. Zanika tożsamość położenia społecznego oraz waga wspólnego pochodzenia jako istotnego składnika więzi grupowej. Coraz silniej natomiast dochodzą do głosu odmienna zamożność i różne potrzeby kulturalne. W efekcie zamiast scalonej Polonii, pojawiają się różne polonijne kategorie społeczno-zawodowe, częściej pozostające w kontakcie z podobnymi do siebie warstwami społecznymi

z głębokich napięć ekonomicznych w krajach osiedlenia. Polski chłop-emigrant, nobilitowany na przemysłowego robotnika, dzięki uporowi, wyrzeczeniom i pracowitości zapewnił sobie podstawy egzystencji, umożliwił awans materialny, stał się powolny awans społeczny. Podkreślił jeszcze silniej, osiągnął więcej — np. w USA — niż inne grupy etniczne o podobnym poziomie zamożności i wykształcenia, które razem z nim przybyły na kontynent amerykański. Tym niemniej, nie rozwiązał jeszcze wszystkich swoich problemów. Podstawowa masa Polonii była i pozostawała robotnicza. Prostu nie łatwo w ciągu około 70-80 lat, myślę przede wszystkim

stkiem o Polonii amerykańskiej przemienić kilkanaście dolarów (przebieżni emigrant — Polak, np. w r. 1900, przywoził na kontynent amerykański około 14 dolarów, a imigrant — Niemiec w tym samym czasie około 65 dolarów) na miliony, a tym bardziej fortuny Harrimana, Rockefellerów.

Guggenhelms itp. Nie łatwo zwłaszcza tym, którzy przybyli do Ameryki wtedy, kiedy brakowało już ziemi „nieczyjej” czy dokładniej mówiąc: bogactw kradzionych indiańskim plemionom; gdy każdy dolar trzeba było zdobywać sprzedając własną pracę. A tak właśnie było z większością polskich emigrantów.

Podobnie jak i w innych grupach etnicznych, w środowiskach polonijnych spada też autorytet rodziny. Wśród Polonii zjawisko to jest jednak wyjątkowo widoczne ze względu na ogromną rolę, jaką do niedawna odgrywała rodzina w utrzymaniu spójności i temperatury życia polonijnego.

ORIENTACJA MŁODZIEŻY
Radykalnie zmienia się także młodzież polonijna. Wolna od stereotypów i uprzedzeń rodziców poszukuje ona kontaktów z krajem pochodzenia nie dla odbudowy dawnych zwartych zbiorowości emigracyjnych, lecz dla poprawy własnej pozycji społecznej w nowym narodzie i kraju. Na tym tle pojawia się — wzrastając z roku na rok — zainteresowanie młodzieży polonijnej różnymi formami studiów i kształcenia w Polsce. Młodzież ta, przybywszy do Polski, nie koncentruje uwagi na muzeach etnograficznych. Owszem, nie jest jej obojętna folklorystyczna część polskiej kultury, ale nie o nią przede wszystkim chodzi. Młodzież polonijna poszukuje w Polsce współczesności. Chce przekonać się, że Polacy umieją rozumnie kierować własnymi

sprawami, że tworzą lepsze wzory współżycia społecznego od znanych im ze swych nowych ojczyzn.

Stara Polonia, np. amerykańska, dała swą młodzieży tradycje Kościuszkowskiej, Pułaskiego, Modrzewskiej. To bardzo dużo. Za mało jednak wobec potrzeb współczesności. Te można zaspokoić tylko tu, w kraju. Gdy młody Amerykanin polskiego pochodzenia mówi: — I am proud to be Polish American (Jestem dumny z tego, że jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia), myśli nie tylko o tym, co wytworzyła Polonia w USA, lecz także o tym, czym jest w stosunkach międzynarodowych Polska współczesna.

Młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia przypominają w tym względzie młodzież z innych grup etnicznych. Wszyscy poszukują w tradycji swych ojców, w „starych krajach” głównie elementów konstruktywnych, współczesnych, nadających się do pozytywnego wykorzystania. Elementy noszące na sobie piętno obcego i do tego jeszcze „niższego” lub „gorszego” pochodzenia nie mają szans w tym współzawodnictwie. W wypadku młodych pokoleń Polonii amerykańskiej jest to tym ważniejsze, że Stany Zjednoczone i Polskę dzieli bariera polityczno-ustrojowa, nie zawsze ułatwiająca w Stanach identyfikację — nawet pośrednią — z Polską współczesną.

Przyzwyczajaliśmy się, nie bez wielu powodów, myśleć o Polonii, świadczącej na rzecz kraju. Dziś sytuacja się odwraca. To Polonia poszukuje w kraju wartości zjednoczających jej szacunek obcych. Wydaje się, że ta nowa sytuacja wyzwoli od kompleksów i Polonię i nas, kładąc podstawy pod nowy i wzajemnie korzystny układ praw i obowiązków. Bo Polska jest niepodzielna, a służąc Ojczyźnie, także swych przodków, można na różny sposób bez naruszenia zobowiązań i lojalności obywatelskiej wobec nowego narodu i państwa. To bardzo prostego powodu: interesy Polski nie są sprzeczne z tymi zobowiązaniami.

doc. dr hab.
HIERONIM KUBIAK



Świąteczny relaks — jak planować?

Świąteczne wycofanie traktujemy dzisiaj różnie. Stary, tradycyjny wzorec świętowania w domowym zaciszu, w gronie rodzinnym zastępuje coraz częściej nowoczesna forma wypoczynku dynamicznego — wyjazdów w góry, do atrakcyjnych uzdrowisk. Wszyscy jednak z miast wyjechać nie mogą. Z różnych przyczyn. Jednych zatrzymuje praca, innych brak miejsca w kurtkach...

Ale dwa świąteczne dni można spędzić nie tylko w wygodnym hotelu, przy stole obficie zastawionym różnorodnym jadłem, w towarzystwie niedołączanego telewizora. Odświętna wizyta w teatrze, seans filmowy, spacer do Łasku Wolskiego, wypad na narty na pewno urozmaicą nasz własny program świąteczny. W wielu zaś przypadkach będą miały zbawienny wpływ na nasze zdrowie.

Stąd też w naszych świątecznych propozycjach pomyśleliśmy o wszystkich, o różnych gustach i upodobaniach Czytelników, także o tych, którzy korzystają z gastronomii. A więc miłego, świątecznego wypoczynku i relaksu...



Wiesz zginęła w szarych, śnieżnych mrokach, jakby się rozlała, że ani nie ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światła migotały ostro, a gęściej niż zwykle, bo wszędzie się szczykano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczaniem, a wszędzie stawiano w kącie od wschodu smop zboża, okrywano ławy, czy stoły płótnem bielonym, podświetlano ścianę i wyglądało oknami pierwszej gwiazdy.

(Władysław Stanisław Reymont — „Chłopi”)

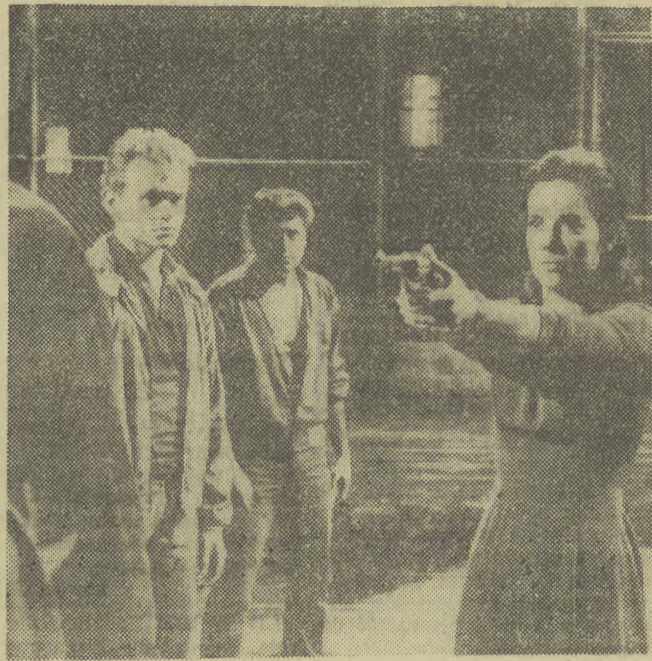
Kino

KIJÓW

Na świąteczne popołudnia i wieczory krakowskie kina przygotowały kilka ciekawych pozycji. W kinie „Kijów” weszła wreszcie na ekran dawno oczekiwana filmowa adaptacja musicalu „West Side Story”, który w latach pięćdziesiątych cieszył się olbrzymim powodzeniem na nowojorskim Broadwayu, a później w Londynie, Paryżu, Rzymie i innych stolicach europejskich. Film liczy sobie już 12 lat, do nas trafił jednak dopiero teraz. Nie umniejsza to jednak jego wartości, uznanych przez Akademię Sztuki i Wiedzy Filmowej, która przyznała mu 10 „Oscarów”. Fabułę filmu stanowi historia rywalizacji dwóch gangów młodzieżowych z Manhattanu, nowojorskiej dzielnicy slumsów. Nie wszystko wytrzymało próbę czasu, ale i tak film ogląda się z ciekawością, na co niewątpliwie wpływ ma wielki rozmach i znakomita technika użyta przez realizatorów.

WOLNOŚĆ

W „Wolności” proponujemy obraz pt. „Klute”, amerykański dramat psychologiczny. Znakomite aktorstwo Jane Fonda, która gra w filmie dziewczynę na telefon 4



rykański dramat psychologiczny. Znakomite aktorstwo Jane Fonda, która gra w filmie dziewczynę na telefon 4

doskonała dramaturgia wyciągną z domów wielu kinomanów.

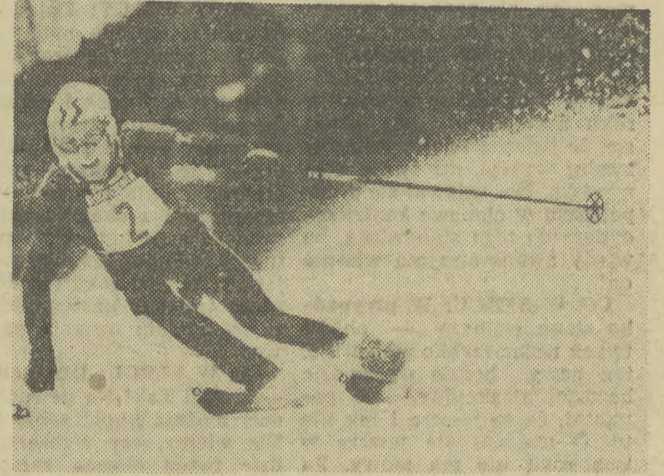
Sport

Narciarzy, którym nie wysła sportowa wyprawa do Zakopanego, zachęcamy do turystycznej eskapady na krakowskie góry. Wyciąg na Piękną Polanie w Łasku Wolskim — jak nas poinformowano w MOSTW-ie — będzie czynny jak w każdą niedzielę. Atrakcji i emocji więc nie zabraknie.

Także lodowisko będzie dostępne dla chętnych, niestety tylko w drugi dzień świąt. Nie pomyślano jednak w tym przypadku o programie, np. o występach łyżwiarzy figurowych. A szkoda. Nie mamy takich pokazów w Krakowie za wiele, a byłoby to połączenie przyjemnego relaksu z pożyteczną popularyzacją tego sportu.

Obficie, po tylu latach posuchy, tegoroczne opady śniegu sprzyjają kuligom. Ale krakowianie muszą z tym poczekać... do czasu wyjazdu do Zakopanego. Bawem instytucje mogące taką rozrywkę zaplanować... nie wpadły na to.

Jeśli więc nie można instytucjonalnie, trzeba prywatnie — na narty, na sanki na Bielanach i na ślizgawkę... Dla zdrowia!



Teatr

SŁOWACKIEGO

Teatr im. Słowackiego proponuje na święta inscenizację najnowszą ze znanych w Polsce komedii Sławomira Mrożka pt. „SZCZĘŚLIWE WYDARZENIE”. Jest to nie tyle komedia, ile po prostu farsa posiadająca wszystkie typowe cechy nieco absurdu, groteskowego dowcipu autora „Policjantów” i „Judyka”. Króluje w niej ten sam rekwizyt-sprzet, co w wielu, znakomitych zresztą, bulwarowych farsach francuskich, mianowicie: łóżko. Jest ono centralnym terenem zabawnych wydarzeń, które przynoszą ważne, choć równie zabawne, skutki. Począną się tu i rozdział absurdałne niemożliwe i olbrzymimi zębami, gotowe do pochłonięcia świata.

Mimo rozrywkowego w zasadzie, farsowego charakteru utworu, można w nim odnaleźć także głębsze motywy, wspólne całemu teatrowi Mrożka i wiążące „Szczęśliwe wydarzenie” choćby ze znany i słynnym już „Tętnem”. Śmiech, wywołany nieustannie przez arcyzabawne sytuacje, skłania widza także do poważniejszych refleksji na temat współczesnego świata.

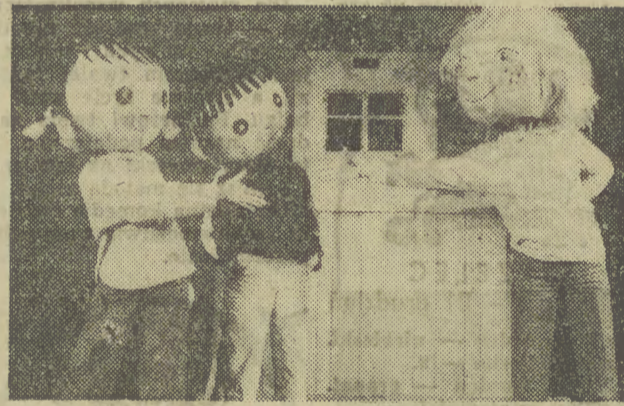
Sztukę reżyserował Piotr Paradowski, autorką scenografii jest Urszula Kenar, a grają: Krystyna Hanzel, Eugeniusz Fulde, Mikołaj Gra-

bowski, Tadeusz Szybowski i Kazimierz Witkiewicz.

Polecamy zarówno w pierwszą, jak i drugą dzień świąt.

BAGATELA

W Teatrze „Bagatela” 25 bm. odbędzie się premiera współczesnej pastorałki Ernesta Brylla „Po górach, po chmurach”. Autor czerpał motywy z pieśni ludowych, koled, pastorałek, przypominając nie tyle średniowieczne misteria, ile szopki, odgrywane przez koledników na Podhalu — z ich bezpretensjonalnym humorem, elementami improwizacji i z całą ich rubaszością. Swobodny humor, muzyka, taniec, żywy związek z tradycjami ludowymi w aluzyjnym tłumaczeniu ich na język współczesnej sceny zapewni chyba



temu spektaklowi powodzenie wśród widzów.

Reżyserował Mieczysław Górkiewicz, muzykę skomponował Zbigniew Turcki, autorem scenografii jest Marian Garlicki, a choreografił Henryk Duda.

GROTESKA

Teatr „Groteska” przygotował dla najmłodszych widzów dwa bardzo interesujące spektakle: 25 grudnia premierowe przedstawienie okolicznościowej sztuki napisanej przez Wagana, pt. „CO DOSTANIEZ OD MIKOŁAJA”, a w drugi dzień świąt dzieła będą mogły przeżywać przygody znanych im z telewizji postaci — Jacka, Agatki i Piotrowskiego. Osią akcji przedstawienia, zrealizowanego według sztuki Wandy Chotomskiej pt. „GDZIE



Teatr Kameralny przygotował na święta „HYDE PARK” Jana Kreczmara w reżyserii Jerzego Markuszewskiego.

JEST PIOTROWSKI” jest zabawna pogoń za niegrzecznym Piotrowskim, który ukradł paletę z farbami malarzowi, rozjaśniającemu swoją twórczością świat. Wykorzystane są tu typowe, ulubione przez dzieci motywy bajkowe i przygodowe: piraci i podróż po wzburzonej oceanie, kowboj i szefyr, straż ognia i szefyr, a także koźcy itp. Oczywiście, całość kończy się pomyślnie, skruszony Piotrowski obiecuje poprawę, malarz odzyskuje swoje utracone farby.

W spektaklu jest dużo muzyki, piosenek i dowcipu.

Gastronomia

Większość krakowskich lokali gastronomicznych czynna będzie 24 bm. tylko do godz. 18. Amatorzy wieczornej kawy będą mogli odwiedzić dyszujące w tym dniu do godziny 20 kawiarnie.

Zwolennicy spędzania wigilijnego wieczoru przy restauracyjnym stole będą mieli do dyspozycji otwarte do godz. 20 następujące lokale: „Żywiec”, „Cyganeria”, „Ermitage”, „Balaton”, „Lajkonik”, „Meteor”, „Nowoczesna”, „Teatralna” i „Dnięp”, a 25: „Samanta”, „Grand”, „Pod Basztą”, „Arkadia”, „Ludowa”, „Nowa” i „Krakowska”.

W drugi dzień świąt wszystkie kawiarnie i restauracje czynne będą jak w każdą niedzielę. Restauracyjne i kawiarniane sale przybrały w ostatnich dniach szczególnie odświeżony wygląd — wszędzie stoją ozdobione kolorowymi lampkami choinki, wiele lokali poddanych zostało przedświątecznej kosmetyce. Bardzo dostojnie np. wyglądają secesyjne wnętrza otwarte niedawno po przeprowadzonym w szybkim tempie remoncie (zamiast przewidywanego pół roku, tylko półto-

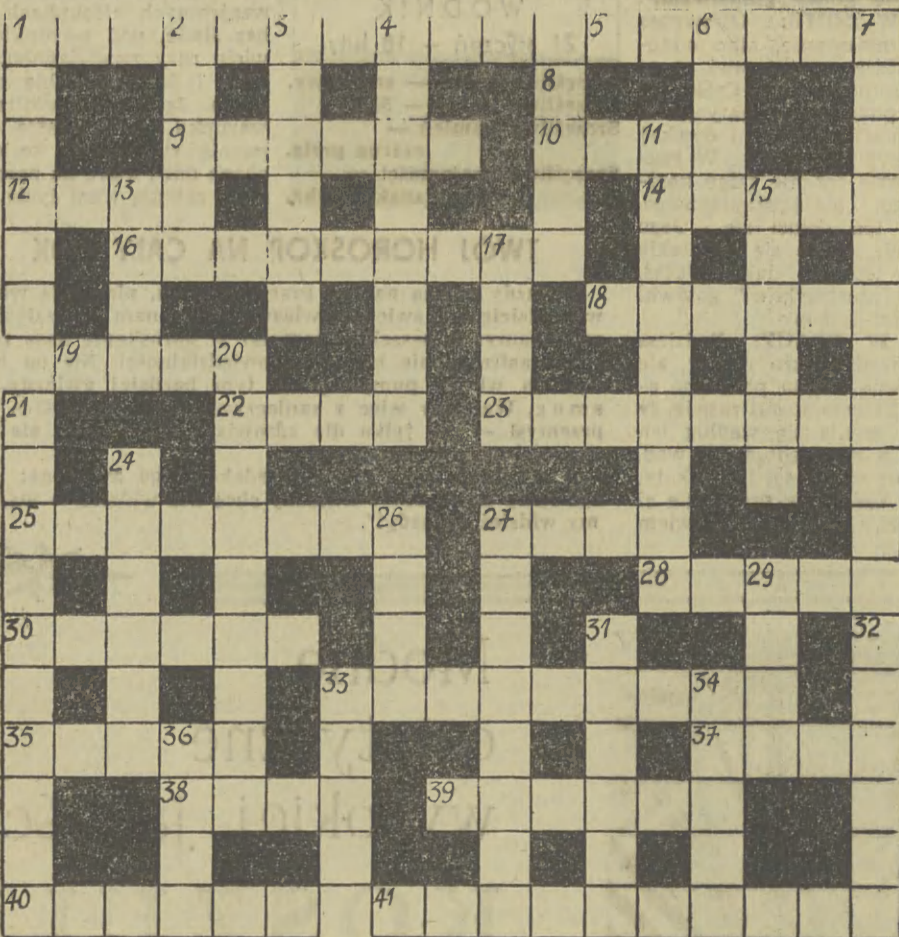
ra miesiąca) restauracji „Pod Złotą Kotwicą”. Szef kuchni tej restauracji, pan Ryszard Walkowski, specjalizuje się nie tylko w przyrządzaniu dań kuchni polskiej, jest także twórcą pięknych, rzeźbionych w drewnie świątków i płaskorzeźb, które eksponowane są obecnie w salach restauracji „Pod Złotą Kotwicą” i stanowią bardzo sympatyczny akcent świątecznego wystroju wnętrza tego lokalu. Godne polecenia są wieczory wigilijne dla osób samotnych, organizowane tradycyj-

nie przez restaurację „KRYSZTAŁOWA” i „ERMITAGE”. Szefowie kuchni tych lokali przygotowali zestaw doskonałych potraw wigilijnych. Będzie oczywiście barszcz z uszkami, karp smażony, faszerowany i w galarecie, gołąbki z ryżem i grzybami, kilka rodzajów ciast (po „małutkiej wódecce” nawet) — wszystko za 80 zł od osoby.

Przy okazji warto przypomnieć, że wigilie dla samotnych organizuje również, z funduszy Polskiego Kom-

itetu Opieki Społecznej Klub „Seniorsa” przy ul. Dietla 51. Obok tradycyjnej kolacji, przedstawienie, gawędy, muzyka.

W poniedziałek, jeszcze do godziny 14 w restauracjach „Grand”, „Arkadia”, „Dnięp” i „Kryształowa” czynne są świąteczne kiermasze wyrobów garmażeryjnych i cukierkiczych. Można tu kupić ryby, drób, różnego rodzaju galaretki i salki, ciasta, torty.



POZIOMO: 1. uśpienie połączone z ochłodzeniem organizmu, 5. laureatka konkursu na najlepszą wieś letniskowa, 9. zwitek waty tamującej krew, 10. jedna z metod badania krwi, 12. autor „Łochów Watykanu” i „Falszery”, 14. odbudowują go wszyscy Polacy, 16. elementy sdbnicze, 18. narzędzie chirurgiczne (wspak), 19. do świątecznego tortu, 22. kędziory, 23. forma turystyki głównie młodzieżowej, 25. biegi w teorii jakiejś nauki, 27. jelenia zdobia, meża nie, 28. miejsce pierwszej zsyłki Napoleona, 30. beksa, ślamazara, 33. szczyt Beskidu Śl. świetnie przygotowany do sportów zimowych, 35. wyborny węgryn, 37. sensat robi z niej widły, 38. obecna nazwa Konga, 39. ciastko z białka, 40. talizman, maskotka, 41. ciężenie powszechne.

Na wielki bal

Na karnawałowe zabawy, na wielki bal sylwestrowy, wieczory i zabawy chodźmy w obecny sezonie w czym kto chce. Propozycji mnóstwo — niezwykle różnorodność stylów i fasonów!

SUKNIE: jakie kto lubi. Długie i krótkie, w stylu romantycznym, z falbankami, w suitych faldach i marszeceniach, z obszernymi rękawami, bardzo kobiece a nawet dziewczęce. Suknie o fasonie sportowym i o kroju płaszczowym (nadają się na koncert i do teatru). Dedykujemy wedle upodobań i możliwości: gole plecy i odkryte ramiona (góra na wąskich szelkach), głębokie wycięcia z przodu i gładko aż po szyję, albo zapinane, z kołnierkami i równocześnie z odsłoniętymi plecami. Ponadto małe, krótkie sukienki nadal modne, z tych samych tkanin z jakich szyjemy długie. Bardzo efektowny fason „małej” z odkrytymi plecami.

SPODNIE? Ależ oczywiście! Szalenie modne i atrakcyjne fasony, to te z rozcięciami na swach bocznych. Ponadto efektowne są spodnie zdobione dołem aplikacjami.

KOLORY PODSTAWOWE — wszystkie odcienie złota, fioleto, czerwieni, śliwki, czerwi również. Z kolorów towarzyszących: brąz, zieleń i błękit.

TKANINY: zwiewne szyfony, gładkie aksamity, zorżelę i tkaniny wzorzyste o motywach geometrycznych i kwiatowych.

grubych paciorków (np. do sweterka typu sportowego z małym dekoltem). Nie ma tu zresztą żadnych reguł — zakładamy korale długie i krótkie, jednobarwne i pstrokate. Niezwykle modne są też długie sznurki pereł. Do toalet z dzianiny ręcznej pasują plastykowe, drewniane bransolety i drewniane, malowane korale. Nieodzownym dodatkiem jest torebka robiona z błyszczącej włóczki, ze złotego lub srebrnego brokatu, albo aksamitu wyżywianego cekinami czy korallkami, na błyszczącym łańcuszku.

Ponadto szale, puszyste boa z

piór, sztuczne kwiaty i piękne zawoje na głowie zwłaszcza do sukien w stylu romantycznym.

A PERUKI? W ostateczności — jeśli do złudzenia imitują własne włosy i jeśli żywcem nie znajdziemy czasu, by pójść do fryzjera. Ale na ogół odstawiamy. Peruki grzeją jak kaloryfery, a ponadto w tańcu i ruchu mogą być z nimi... kłopoty. Własne, dobrze uczesane, swobodnie „zachowujące się” włosy to najciekawszy dodatek.

Pamiętajcie drogie panie o starej prawdzie, że... nie tylko suknią zdobi. Szykując się na wielki bal raz czy dwa razy w roku odwołujcie się do siebie te dwie — trzy godziny na staranny makijaż (ważna maseczka na twarz), manicure, uczesanie włosów i inne nie mniej podstawowe zabiegi kosmetyczne (nawilżanie ramion, szyi odpowiednim kremem, przytużowanie mankamentów, wysychnięcie lekkiem pudrem. Zyczymy świetnego samopoczucia i szalowej zabawy, (sz)



DUŻY WYBÓR KSIĄŻEK na upominki ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE polecają wraz z najlepszymi życzeniami księgarnie DOMU KSIĄŻKI

Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Bytów” istniejący przy Powiatowym Domu Kultury w Bytowie, posiada w swoim repertuarze piękne widowisko plenerowe pt. „Ida, gwizdże”, co w gwarze tego regionu znaczy „Ida kolednicy”.

Widowisko powstało według starych zwyczajów do dziś zachowanych w okolicach Bytowa. Począwszy od Świąt Bożego Narodzenia aż do Zapustów kaszubszy kolednicy przebiegają za diabła, śmierć i anioła w towarzystwie ludowego zespołu muzycznego chodzą w wioskach, dając zabawne i kolorowe przedstawienia. Zespół ów dysponuje nie



„IDĄ GWIZDŻE”

byłe jakimi instrumentami muzycznymi, przygrywa bowiem „Gwizdom” na burczybasie i diabelskich skrzypcach.

Zespół „Bytów” prowadzi Sław Rokosz, który jednocześnie sprawuje kierownictwo wokalo-muzyczne. Kierownikiem artystycznym i choreografem jest Czesław Kujawski. Na zdjęciach zespół „Bytów” występuje w okolicach wsi Studzienice k. Bytowa.

CAF — KRASZEWSKI



W KRAKOWIE U STÓP MICKIEWICZA

Jest dzień 26 listopada 1955 roku. Stoję w tłumie ogniarzy, w których widać cokolwiek pomnika, na który to cokolwiek wroczyła postać wielkiego Wieszcz. Jest teraz spowita szedłnie płachtą płótna. Kłedy Józef Cyrankiewicz dokonał odsłonięcia pomnika — zabrzmiał hejnał mariacki. Potem przeraźliwie milczenie sześćdziesięciu tysięcy krakowian, którzy z odkrytymi głowami witali w ten sposób powrót pomnika na Rynek Krakowski. Ludzie plakali, podchodzili do cokołu i składali kwiaty. Uwzięli w koncentracyjnym obozie pomników polskich i pocięty na kawały — jak powiedział wówczas na Rynku krakowskim Stanisław Pigoń — stanął znowu na Rynku najpiękniejszego polskiego miasta pomnik autora „Pana Tadeusza”. Wśród wielu wianek kwiatów krakowianie umieścili szcztaki pomnika — cokołu rozstraskanego hitlerowską ręką w czasie okupacji...

Dla wielu ludzi mego pokolenia wielkie obchody setnej rocznicy śmierci Mickiewicza w roku 1955 stały się niezwykłym świętem. Nastąpiła w tym roku premiera „Dziadów” w Teatrze Polskim w Warszawie, odbyły się uroczyste sesje i spotkania — między innymi przepiękna akademii w sali Teatru im. Juliusza Słowackiego, podczas której wystąpili uczeni szwajcarscy, radzieccy, belgijscy, węgierscy...

Dzień dzisiaj może być pogodny, opromieniony grudniowym słońcem i bielą śnieżnego dywanu, który cicho przykrył rynek krakowski. Może być również błotnisty, wilgotny, spowity w krakowską, nadwiślańską mgłę. Ale na pewno tego dnia u stóp pomnika Mickiewicza, na najpiękniejszym średniowiecznym rynku polskim i Europy znajdziemy wieniec z napisem „Wielkiemu Adamowi — kwiaty i owoce”. Tak to od lat już krakowskie przekupki czczą dzień imieniny twórcy, który był zwornikiem dążeń narodowych naszego narodu w wieku XIX i jest nim po dzień dzisiejszy.

Dziś mija 175 rocznica urodzin Adama Mickiewicza. Mówimy, że przyszedł on na świat w Zaosiu koło Nowogródka albo w samym Nowogródku. W każdym bądź razie był ochrzczony w farze nowogródzkiej. Droga do sławy największego polskiego poety była zdumiewająca, ośniewająca. Ciało poety-tułacza zostało pochowane po przewiezieniu z Turcji do Francji — na omentarzu w Montmorency, stamtąd po uroczystej ekshumacji w roku 1890 przewieziono je do Krakowa dnia 3 lipca, 4 lipca pochowano Mickiewicza na Wawelu. W dziewięć lat później, 26 czerwca 1898 roku dokonano uroczystego odsłonięcia pomnika na Rynku krakowskim. Na uroczystości tej byli obecni syn i córka poety — WŁADYSŁAW i MARIA GORECKA.

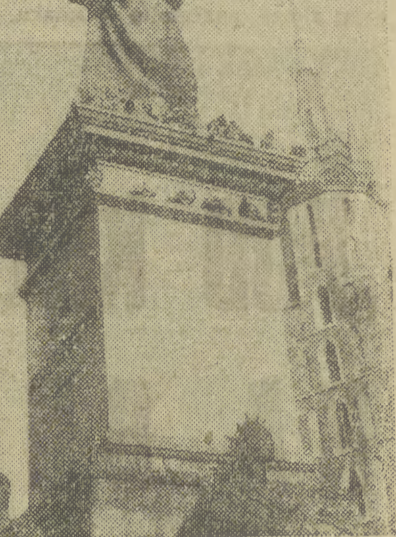
Pod pomnikiem Mickiewicza gromadzili się zawsze na swych manifestacjach robotnicy krakowscy. Tutaj u stóp krakowskiego pomnika najmowali się do pracy za groszowe dniówki bezrolni chłopci, młode dziewczyny wiejskie.

Nie wszyscy wiedzą, że Kraków, który po śmierci Mickiewicza oddawał Mu serdeczny i wzruszający hołd — zaprzepścił szansę gośzczenia w swych murach wielkiego poety, uczonego, publicysty i działacza emigracyjnego. Z inicjatyw wielu środowisk polskich spowodowano zaproszenie Adama Mickiewicza na Katedrę Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Rektor Majer w liście skierowanym do poety z dnia 21 grudnia 1848 roku — pisał: „Jako rektor u steru Uniwersytetu, tej naszej starodawnej szkoły, pragnąłbym z serca zjednać jej mężów, którzy geniuszem, głęboką nauką i cnotami obywatelskimi dodali by jej świetności i przy-

świeca się z p. Mickiewiczem muszę uważać za przedczesne i lepiej by było gdyby nie miały miejsca, tu bowiem żadna nie zachodzi wątpliwość, iż postępowanie Pana Mickiewicza w roku zeszłym w Rzymie i w Mediolanie stanowić będzie przeszkodę przeciw jego powołaniu do uniwersytetu krakowskiego, które przynajmniej na teraz żadną miarą zwałczyć się nie dadzą...”

Cóż takiego czynił Mickiewicz w Rzymie i Mediolanie? Wiadomo — organizował Legion Polski, oświadczył się jeszcze raz jako rewolucjonista. Austriacki okupant przemówił słowami gubernatora-Polaka w sposób jednoznaczny. Interpretacja, która by broniła postępowania tegoż urzędnika — w żaden sposób krytyki nie wytrzymała.

O Krakowie Mickiewicz pisał w „Konfederatach barskich”: „Niby skrzydła orle rozciąga nad Wisłą swe wielkie przedmieścia. Wygląda stąd, jak nasz orzeł biały... Szlachetne miasto! Kolebka starej naszej Rzeczypospolitej, grobowiec naszych bohaterów, Rzym słowiański!” Do tego miasta nie wpuszczili Austriacy Mickiewicza za życia. Z tego miasta wygnali Niemcy jego zniszczonego pomnik. Siła poezji tego człowieka przenosi jednak wszelkie granice. Do dziś.



Olgię Jędrzejczyk



Jezusinku, Jezusinku. Ludowa poetka językiem ludu przemawia to do Narodzonego — ze zbrojeniami, ze szpierzeciami, jak na koledę przystało: na ten ludowością z dawną nasykłą gatunek pieśni. Polscy pasterze wtargnęli do dziełwie betlejemskich i wnieśli tam swoje sprawy, swój byt. Koledy mówią o tych pastercach wiele. Czasem przedstawiają ich jacy byli, czasem znów takich może, jakimi według koledowego autora być powinni. Nieco tu rzec wyjaszkramy: poznać po koledzie, czy powstała dla ludu czy wśród ludu; czy składa ją raczej organista, czy raczej pastuch-chudzi. W tym różnica chociażby, jak ukazywana bywa zasobność świata tego. Oto dwie pieśni, obie na tyle dawne, iż je pokolenie pokoleniu w tradycji podaje, obie bardzo znane, obie zawarte w dziewiętnastowiecznej, niezmiernie dla miłośników folkloru cennej kanczyce księdza Mioduszewskiego. Najpierw: „Pótno już była”. Któś tam zwrotka z rzędu, bodajże piąta. Spróbowałimy tu oczyścić ją troszkę od zniekształceń.

bardziej w Polsce lubianych. Przepiszemy z niej niektóre tylko zwrotki.

Oj maluśki, maluśki, jak rękawiczka Albolitez jakoby, jakoby, kawateczek smycka.

Cy nie lepiej Tobie by, Tobie by, siedzieć było w niebie; Wszak Twój Tatuś kochany,

Oto ściśle rozumienie Ewangelii. Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami. Wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje. Jakże to trudy i znoje — o tym już lud wiedział najgruntowniej. I nie bardzo wierzył w cudowną naprawę świata: ta bieda, która dokucza teraz, ta sama i potem będzie dokuczała. Ubogiemu zawsze wiatr w oczy.

KOLEDA POLSKI LUDOWEJ

Biegają więc w skoki, nabrawszy w troki Jąbiek, obwarzanków i gruszek, Miodu praśnego, masła młodego, Mleka i śmietany dzbanuszek; Kurcząc młodych czworo, kur starych ośmioro, Przy tym jaj świeżych dwie kopy; Dwie kozy dla mleka i jagnięteczko, Kapłona, jędka i cielęczioko. Idąc wygrzywają, szczęśliwie stawają U szopy.

Niewiele będzie przesady, jeśli powiemy, iż jest to koleda o zamożności. O zamożności oczekiwanej. Czegóż tu w końcu brakuje, w tym jado-spisie, w tym wzorcowym katalogu hojnej ofiary? Który organista czy klecha nie zyczyłby sobie, by jeśli nie do Betlejem, to przynajmniej do jego parafii takie upominki zszosono? To jest dopiero koleda — te kurczątko, jędek, cielęczioko! Jeszcze Mikołaj Rej z protestancką zgrzyliwoscia wypominał księdzu:

Tam wciurnaśna wygoda, wygoda, a tu byda uszadzie.

Ta ci teraz dokuca, dokuca, ta i potem będzie.

Tam kukietki jadateś, jadateś, z carnuszką i z miodem. Tu sie tylko zasilac, zasilac musis samym głodem.

Tam pijoleś cedziakie, cedziakie, słodkie matmajzka, Tu sie Tuojja gębusia, gębusia, tez gorzkich napije.

Oj gądyku ja jako Ty, jako Ty, tam królował sobie, Nie chciobylk jo przeniędy, przeniędy, w tym spoczywać żłobie;

Chociazby za pańszczone, pańszczone, i chociazby pono Talar jeden i drugi, i drugi, na rękę kładzono.

Chyba żeby — chyba żeby samemu spróbować zmienić życie? Porównać góry z dolinami?

Na ile takich pieśni dawnych widać, jak niepospolita jest koleda Emilii Michalskiej. Nowa, całkiem nowa koleda, drukiem ukazała się w gwiazdkowym z roku 1969 numerze „Tygodnika Kulturalnego”. Poetka nadwiślańskiego ludu rozmawia w niej z Jezuskiem i pięknie gwara, folklorystycznym rytmem mówi mu rzeczy zdumiewające. A miłowności: mówi mniej więcej tak: „mnieś rękę, Boże Dzięcio, błogostaw ojczyznę — ludową. Nowomodną ojczyznę równych i nie najbiedniejszych. Komornicy mają domostwa, dziadzio (taka liczba mnoga od „dziad”) i bezrobotni to już przeszłość, a panowie — także przeszłość, odkąd odebraliśmy im nabytek (w gwarze — to prawie coś w rodzaju wartości dodatkowej). Niedgdy w stolicy kurzyli cygara, teraz siedzą za granicą

(„panów nie ma, panowie w Londynie” — twierdziło stare zetempowe porzekadło); zresztą dobrze tam im się wiedzcie. Panowie, panowie, będziecie panami, ale nie będziecie przewodzić nad nami. Ludowa literatura usna przez stulecia zajmowała się równie często postacią złego, chciwego pana, co postacią szlachetnego bohatera. Takiego — w różnych czasach i różnych stronach był to Robin Hood, Rinaldo Rinaldini, Janosik, Ondraszek, Zorro — który odbiera bogatemu i daje biedakowi. Plebejska moralność nie tylko go usprawiedliwiała: wynosiła go pod niebiosa pochwał. I ty także, Narodzony — modli się Michalska — nie weźmiesz nam, chudobnym za złe, żeśmy wreszcie trochę uporządkowali nasz świat i naszą cieszyńską dziedzinę, Jezusinku, Jezusinku.

Dobrze jest przysłuchać się prawdziwemu głosowi ludu.

ZBIGNIEW SIATKOWSKI

Cóż Ty powiysz, Jezusinku, Cóż Ty powiysz, Jezusinku, na tą nową modę, że każdy downy kumornik mo swoją zagrodę?

Dziś u nas na dziedzinie wszyscy są jednacy, stracili się bezrobotni, dziadzio i żebracy.

Zodyn o krajczek chleba nie żebrze, nie prosz i totanego odzwyku na sobie nie nosi.

Dejże, złoty Jezusinku, by tak dycki było, by to stare, marne życie nigdy nie wróciło

Aby dycki nasze dzieci syte roki miały, by na darmo chciwym panom robić nie musiały.

Panowie, co zagranicą nad sobą lebiędza, dostatinie se pożywiają, o bydzie nie wiedzą.

Myślę, że Ty, Jezusinku, nie bydziesz krzyżu tymu, co zebrał panu nabytek, a doł chudobnymu.

Nie, nie będzie to podsumowanie. Ani analiza strat i zysków scenicznego roku w poszczególnych teatrach. A także próba stawiania not, jak podczas egzaminu. Zresztą, wiadomo przecież, że w ocenach artystycznych sprawa ich gradacji bywa często zawodna. Można, kierując się ogólnie przyjętymi kryteriami estetycznymi, mniej więcej określić jakieś zajwisko teatralne, czy jest ono wydarzeniem na miarę nieprzeciętności. Czy budzi odczucia i refleksje, które w umysłach i emocjach odbiorców wywołują coś w rodzaju wstrząsu i nie pozostają wrażeniami przelotnymi. Można więc z grubsza oddzielić przedstawienia szare od błyskotliwych. Porównać je do beznamiennych. Klarowne oraz czytelne od pogmatwanych. Ale już znacznie trudniej przychodzi klasyfikować w skali cenzurek szkolnych. Od bardzo dobrych do dostatecznych.

Nie zapominajmy, że oprócz niezbędnej porcji wiedzy i doświadczenia (czyli obycia z większą ilością inscenizacji teatralnych) na kształt ocen konkretnego spektaklu wpływa jeszcze osobista wrażliwość, a zatem i smak, i gust widza. Tu warto przypomnieć, że wyników pracy artystycznej nie da się zmierzyć i wyliczyć w punktach, odległościach etc. jak na boisku sportowym. A nawet gotowy już produkt staje się najczęściej nieporównywalny np. z efektem pracy rąk i maszyn w fabryce. Jednakże tu i tam można ocenić ogólną przydatność produkcji dla potrzeb człowieka. Materialnych i duchowych.

Mimo to, jeśli dwie osoby zatrzymają się przed obrazem, który przykuł ich uwagę na wystawie plastycznej, przeważnie doznają dwu innych wrażeń. Dopiero ewentualna wymiana poglądów, wzajemne uzupełnienie owego dialogu impresji — może (ale nie musi) doprowadzić do uzgodnienia stanowisk czy umocnienia przekonań własnych — pozytywnych czy negatywnych.

Nie zapędzajmy się jednak w teoretyczne rozważania, choćby sama praktyka potwierdziła ich słuszność. Do czego bowiem dojdziemy? Do punktu wyjścia, że zjawiska artystyczne są niewymierne? Ze teoria względności świeci tu może najjaśniej triumf? Ze pomylić łatwo dzieło genialne z utworem tylko szokującym? Oczywiście, przykłady można by mnożyć i nadal pozostawał w niepewności co do skali wielkości dzieła...

Tym niemniej — jako, że w widoku scenicznym wartości artystyczne wiążą się z zawartością treści, a więc i z kształtem ideowym sztuki, przelotnym na język teatralnych znaczeń — pewne cechy przedstawienia uprawniają już bardziej obytego z działalnością sceny widza do wniosków i oceny. Oceny, która z sumy obejranych spektakli w różnych teatrach pozwala wybrać dla siebie najciekawsze wydarzenia.

No, właśnie. Jakże widokowo w Krakowie zasługowałyby na miano najciekawszego w tym roku kalendarzowym? Wśród tych pozycji repertuaru scenicznego, które wciąż — niezależnie od nowych premier — cieszą się zainteresowaniem widzów? I tu bynajmniej nie trudno odpowiedzieć, aczkolwiek często zainteresowanie myli się z popularnością. Rzecz jasna, najpopularniejszymi spektaklami będą chyba zawsze te relaksowe, komediowe. Nie wymagają bowiem od widza żadnego wysiłku, współuczestnictwa w zdarzeniach na scenie. Mowa o współuczestnictwie intelektualnym. I nie jest źle, jeśli komedia, przyciąga uwagę znacznej ilości odbiorców na skutek głębszych wartości artystyczno-ideowych, które w zabawnej formie trafiają do świadomości widza i tu świadomość w nim budzą. Gorzej, gdy zabawa jest pusta, śmiech powierzchowny i wyzwala ją jedynie dość prymitywne reakcje. To również — może zbyt często — decyduje o tzw. popularności przedstawienia. Niestety, popularność ta nie...

Tymczasem, co warto podkreślić, że zasięgnięciem popular-

CO JEST PRAWDZIWYM WYDARZENIEM?

ność zdobyło sobie w Krakowie — na przestrzeni roku — widowisko, zdawałoby się, trudne formalnie i zmuszające widzów do nietuzinkowych przemyśleń. Widowisko wprawdzie z kręgu klasyki narodowej, ale tak żywe i zaskakujące świeżością, że w jakimś stopniu zrównoważyło niedostatek tematu współczesnego w naszych teatrach. Mowa o „Dziadach” Mickiewicza w Starym Teatrze. „Dziady” to utwór nie najwładniejszy dla odbioru teatralnego. A nawet trochę ateatralny. Złożony z nierówności literackich i scenicznymi obrazami. Polityczny i poetycki. Jasny i ciemny w zagęszczeniu obrzędowych, misteryjnych. Realistyczny tam, gdzie wali jak obuchem w wady narodowe lub chłoszczą ironią. Ba, ale w zmaganiach z „Dziadami” na scenie legło sporo wybitnych twórców teatru. Konrad Swinarski zmierzył się z arcydramatem Mickiewicza w sposób odbiegający od przyjętych, lub nawet uduchowionych pseudonowoczesnością, konwencji teatralnych. Zbudował teatr „Dziadów” w swoim teatrze — łamiąc tradycyjne zasady skupiania akcji oraz wizyjnej symboliki w wymiarach trzech ścian zabudowy sceniczej i tej czwartej, która jest otwartą przed widownią. Swinarski zbudował wnętrze całego teatru, wywiódł „Dziady” ze sceny — do niemal wszystkich pomieszczeń w budynku, na schody, do hallu, na widownię przepołowioną olbrzymim podestem nad głowami publiczności. Zabieg ten nie był tylko czynnikiem efekciarstwa. Właśnie najbardziej ateatralne części dramatu zyskały w zburzeniu „normalnych” warunków scenicznym atut teatralności. Zespół różny odmianny tekstu w jednolity całość. Nawet takt, że inscenizator kazał odbiorcom stać przez blisko godzinę w foyer teatru, zamienionym na „plac” obrzędowy „Dziadów”, był formą współdziałania aktorów i widzów w zdarzeniach spektaklu o gromnego. Męczącego, a jednocześnie zdumiewającego łącznością dialogów scenicznym z zewnętrznym oporem i wewnętrznym wysiłkiem emocjonalno-umysłowym współgrających rzesz publiczności.

Mógłby ktoś powiedzieć, że z zamysłu Swinarskiego wyrosło sporo (zamierzonych?) elementów efekciarstwa. Ze muzyczna linia spektaklu, przechodząca w burzliwe i jaskrawo krzyżące tony — miała zadania bulwersujące. A przecież — niezależnie od kontrowersji — w sumie spektakl okazał się wspaniałym koncertem słów, obrazów, dźwięków, z których zwycięsko wyszła artystyczna i filozoficzna wizja współczesnych „Dziadów”. Współczesnych, bo chociaż ukazujących sprawy przeszłe, to jednak w sposób tak zaskakująco nowoczesny i celny z perspektywy historycznej, że trudno opędzić się wrażeniu ich aktualności. Był to konsekwentnie dobrany zespół środków wyrazu scenicznego, aby przekazać widowni uogólnione cechy „guszy” polskiej — dobro i zło mentalności narodowej, trudny proces modelowania świadomości patriotycznej, która to świadomość wzrasta pomiędzy „wadzeniem się” z własną osobowością ludzi, z siłami nadprzyrodzonymi i wiedzą, nagromadzoną przez dzieje.

Dlatego uważam, że ta forma artystyczna przyoblekająca ideowe treści „Dziadów” — nadała przedstawieniu rangę wielkiego wydarzenia. Wydarzenia roku teatralnego, przetrastającego swym znaczeniem wszystkie inne (choć znalazłoby się parę naprawdę nieprzeciętnych) zjawiska scenicznego. Myślę, że nie tylko w Krakowie.

O innych wydarzeniach na krakowskich scenach warto napisać (i trzeba!) osobno. Bo tym razem — jak zaznaczyłem we wstępie — nie było to podsumowanie roku teatralnego. Chodziło jedynie o osobiste wyznaczenie w sprawie spektaklu, który dla mnie stał się największym przeżyciem artystycznym 1973 r.

JERZY BOBER

(...) Wywiadowca Bretschneider zamilkł i pełen rozczarowania rozglądał się po pustym szynku.
— Tutaj wisiał kiedyś obraz Najjaśniejszego Pana — ozwał się znowu po chwili — akurat tam, gdzie teraz wisiał lustro.
— A tak, ma pan rację — odpowiedział Palivec — wisiał tam, ale obszywały go muchy, więc zanościłem go na strych. Wiadomo, jak to bywa. Jeszcze by kto zrobił głupią uwagę i miałby człowieka kram. Potrzebne mi to?

M (Przygody dobrego wojska Szwajka, t. I) Ito mi, potomkowi dawnych poddanych c.k. Monarchii, do których zalicza się na pewno większość czytelników „Gazety”, donieść niniejszym, że portret Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I wisi nadal w praskiej gospodzie „Pod Kielichem” na starym miejscu, tam, gdzie kiedyś wisiało lustro. Z jeszcze większą satysfakcją informuję, że portret jest idealnie czysty, nie ma na nim śladu muszek, działalności, a personel lokalu kłania mu się od świtu do nocy z tej prostej przyczyny, iż wisi sobie Cysarz tuż nad drzwiami prowadzącymi do kuchni, drzwi zaś są trochę za niskie i trzeba w nich pochylać głowę.
Jeśli ktoś z nas czytający o przygodach dobrego wojska Szwajka nie marzył choć przez chwilę, by zasiąść przy kufle „Pod Kielichem”, to autor niniejszego tekstu gotów jest do końca życia nie wziąć do ust kropli piwa, choćby nawet było to takie piwo, jakie w słynnej gospodzie podają: zimne, znakomite w smaku, mocne, ze sterzącą nad

Gospodarz „Kielicha”, pan Palivec, który dostał 10 lat kary więzienia za to, że muchy zaniesły mu portret Najjaśniejszego Pana, sentyment i kredyt miał tylko dla jednego klienta — dla Jarosława Haski. A kredytu wielki pisarz potrzebował prawie zawsze. Siadywał w kacie malej salki (gospoda „Pod Kielichem” wyglądała wtedy nieco inaczej), zamawiał kufel wielkopopowickiego piwa i pisał, pisał, pisał, przy czym ilość zapisanych kartek była wprost proporcjonalna do ilości opróżnionych kufli. Pewnego dnia, rankiem, kazał sobie podać prócz piwa dużą szliwovicę, a po pół godzinie czytał gospodarzowi i jego żonie projekt ogłoszenia, że już za kilka dni ukazuje się wielka, znakomita, wręcz rewelacyjna powieść o przygodach dobrego wojska Szwajka w czasie wojny światowej. Pierwszy zeszyt powieści praktycznie rzecz biorąc już jest do nabycia!

A kiedy gospodarz poprosił go o ów zeszyt — odpowiedział, że niestety, jeszcze nie zaczął pisać. Ale napisze, a tymczasem piwo i szliwovicę proszę zapisać na jego rachunek. I za tydzień pierwszy zeszyt był gotowy.

Oryginalny rękopis owego ogłoszenia wisi dziś w gablocie, w bocznej salce gospody „Pod Kielichem” obok innych dokumentów i zdjęć z krótkiego, lecz jakże burzliwego życia wielkiego pisarza, życia co najmniej w połowie spędzonego w praskich piwiarniach i szynkach, czemu trudno się dziwić, bo są one znakomite do dziś.

Przyodział jak i pozostali jego koledzy w mundur austriackiego landwerzysty kelner podaje już czwarty kufel. Mmmmm, jakie to dobre! Pilsner w najlepszym gatunku!



Fot. A. Kurzlus

kuflem na dobre trzy palce pianką. Być w Pradze i nie wstać do „Kielicha” jest więc grzechem niewybaczalnym, zwłaszcza, gdy zimny grudniowy wiat wieje po wąskich uliczkach Vinohradów, przyska brudnym śniegiem w szyby samochodów, zaparkowanych przy każdym wolnym metrze krawężnika. Gospoda pana Palivca mieści się w wąskiej uliczce Na Boisku, przyciąga przechodniów wielką neonową postacią dobrego wojska Szwajka podtrzymującego lewą ręką opadającą spódnię, w prawej zaś dźwierżący ogromny kufel. Ludzie, wstąpić! Zapraszamy do najsympatyczniejszej restauracji w krainie najlepszego piwa na świecie!

Kufel napełnia urzędujący za bufetem potężnej tuszy jeździec w kamizelce, w okragłej czapce, nie wypuszczający ani na chwilę z ust potężnej fajki. Wypisz, wymaluj, pan Palivec, pechowy właściciel „Kielicha” z czasów Monarchii. Szybkość, z jaką napełnia kufle, graniczy z cudownym; dziennie sprzedaje się w tej najsympatyczniejszej restauracji Pragi 6 hektolitrowy piwa. Przeliczone to na kufle i spróbujcie sobie wyobrazić jaką też facet musi mieć kondycję! I jak to piwo musi smakować gościom, których przewija się przez restaurację prawie 500 dziennie, i którzy zostawiają tu rocznie 7 milionów koron!

O powiada nam o tym wszystkim kierownik sali, który przysiadł się do nas, by zobaczyć czy wszystko jest w porządku, czy się dobrze bawimy, i czy niczego nam nie brakuje. — Proszę pamiętać — mówi — że nasza gospoda jest absolutnie do spania dyspozycyjna i miło nam będzie, jeśli wieczór tu spędzony zaliczycie do udanych. Mojemu współtowarzyszowi lzy zaczęły kapać do kufli, żłobiąc dziurki w pianie, z żalości, że tak tu fajnie a za dwa dni wracać trzeba do Krakowa, gdzie podobnych dowodów uprzejmości raczej się w restauracji nie uświadcza. Kiwałiśmy we dwóch smętnie głowami, zadając sobie gastronomiczne pytania i całą wizytę „Pod Kielichem” okadając — jak mówi mistrz — wankowicz — smrodkiem dydaktycznym.

A więc piwo serwowane tutaj jest zimne, bo beczki stoją w specjalnie chłodzonej piwnicy, a obsługa mówi tu „dzień dobry” i „dobry wieczór” — do jej się to opłaca, nie tylko dla nas, ale i dla gospody. Proszę na udział w zyskach lokalu i kufel — do stolika „Pod Kielichem” wcale nie należy stawiać. Proszę o rezerwację na tydzień i więcej, bo w tym sezonie pomieszczenia nowymi stolikami, w których nie ma miejsca, jest tłoczno, ale nigdzie nie ma strasznego pompatku — jak u nas w Zywcu czy Hawajach.

Kłóre to już piwo! Słodkie jak sen, a nie leci... Gwar przy stolikach powoli słabnie, coraz więcej gości wychodzi. Jeszcze tylko z pozostałymi, którzy bawili się w pełnym galowym uniformie, by spojrzeć na „Kielich” — sosem z wielkiej fajermanskiej szklanki. Jeszcze tylko jedno — naprawdę ostatnie piwo — kufel zamyka się. Panem Palivcem, marszem krawężnika, Phinorem, Panią Millerową i Szwajkiem. Tym „Kielichem” — jak nam powiedział saperski Wodziecki — można było po pierwszej światowej wojnie znaleźć w każdym mieście i w każdej „Pod Kielichem” Na Boisku.

LESZEK MAZAN

KLEJNOTY SAMARKANDY

Jedno z uroczych, bardzo sugestywnych opowiadań Ksawerowego Pruszyńskiego nosi tytuł — „Trebać z Samarkandy”.

Do żołnierzy polskich, którzy losy wojny rzucili do Azji Środkowej, zgłosili się sędziwi mieszkańcy Samarkandy. Upewnili się, że mają do czynienia z autentycznymi synami Lechistanu, zapytali czy wojsko posiada trebać, a gdy padła odpowiedź twierdząca, poprosili aby następnego dnia wieczorem wojskowy trebać zabrał na starym rynku miasta na wprost meczetu, który kryje prochy Wielkiego Timura. Nazajutrz, w czwartek, w przeddzień mahometńskiego świętego dnia, w obecności zgromadzonych na rynku tłumów trebać odegrali wojskową poudkę a następnie krakowski hejnał. Dopiero później wyjaśnili się powód owej dziwnej próby i wzruszenie, jakie wywołało odegranie hejnału. Okazało się, że w Samarkandzie przetrwała legenda, datująca się od czasów, gdy Uzbeki wspólnie z Tatarami brali udział w najeźdach na Polskę. Podczas jednego z nich trafiony tatarską strzałą zginął trebać, który akurat z jednego z minaretów trąbił modlitwę. Próba wzięcia miasta przez zaskoczenie nie powiodła się, a wyprawa ostatecznie zakończyła się klęską. Kapłani orzekli, że została ona spowodowana karą nieba za przetrwanie znienacka pacierzy miasta, które zabrało się do modlitwy. Kara za ten czyn miała ciążyć na wszystkich plemionach mongolskich, dopóki, dopóki „trebać z Lechistanu nie zatrąbi na rynku w Samarkandzie pieśni, której wtedy nie skończył”.

Opowiadanie zdaje się zawierać realia, pomocne dla określenia miejsca, z którego nad siedziwym miastem popłynął nasz krakowski hejnał marmiarcki. Niestety na nie zda się fantazja.

Trudno sobie wyobrazić ów rynek, tę scenę i wrót mauzoleum (a nie meczetu jak chciał autor) z tej prostej przyczyny, że rynek tutaj nie ma a przed mauzoleum panuje „zageszczenie” autokarów, zwożących turystów. A zresztą kto powiedział, iż pikarski zobowiązany jest do rygorystycznej skrupulatności w operowaniu faktografią?

Króciutko o historii miasta, które świętowało już swoje 2500-lecie i zaliczane jest do najstarszych miast świata. Jedną z najdawniejszych o nim wzmianek pochodzi z czasów Aleksandra Macedońskiego, który ponoć zachwycił się jego pięknosciami. W swojej wiekowej historii przeżywała Samarkand

portale, urokliwe wnętrza krużgankami, pyszne dekoracją minarety.

Zespół meczetów Bibi-Chanym z przełomu XIV i XV w., wystawiony staraniem jeźdźcy z żon Timura podczas jego wyprawy do Indii, uchodził za największą tego typu budowlę w Azji Środkowej. Te dotrwały niestety w stanie szczytowym.

Odkrycie zachowanych fragmentów obserwatorium astronomicznego Ulugbeka i części ogromnego sekstanta w 1908 r. przysporzyło sławy archeologowi W. Witkiewiczowi a miastu przysłało także jeden obiekt, nęcący turystów. Ów sekstant i obserwatorium — wraz z urządzonym w sąsiedztwie muzeum to swoisty pomnik ku czci człowieka, którego uważa się za jednego z genialniejszych przed... Kopernikiem. Dziełem Ulugbeka i jego szkoły były „Nowe tablice astronomiczne”, gwiazdowy katalog, obejmujący 1018 gwiazd oraz tablica koordynatów geograficznych 683 punktów od Europy Zachodniej po Chiny, od Rosji do Indii. Postępowa działalność Ulugbeka sprawdziła na gnieźwie sfanatyzowanego duchowieństwa. 27 października 1449 r. został zabity, a jego obserwatorium zburzone.

Na północnym krańcu miasta, pośrodku ogromnego — starego cmentarzyska, skupił się zespół mauzoleów i meczetów Szachi — Zinda. Baniaste

Wszystkie te klejnoty Samarkandy tracą co nieco z uroku, wtopione niejako w codzienny krajobraz blisko 300-tysięcznego miasta, będącego siedzibą najstarszego w Uzbekistanie uniwersytetu i poważnym ośrodkiem przemysłowym.

Jest Samarkanda jakimś osobliwym pomieszaniem wiekowych zabytków z azjatycką egzotyką i współczesnością. Na głównym placu, którego jeden bok tworzą mury meдресu Registanu, w okresie poprzedzającym obchody 2500-lecia Samarkandy, „wrosły” zgola odmiennie w stylu... restauracja i dom towarowy. W bezpośrednim sąsiedztwie meczetu Bibi - Chanym klebił się tłum, hałaśliwy, kolorowy — i jakże egzotyczny — bazar. Jednak w tym coś jest. Można właśnie te kontrasty przydają Samarkandzie uroku.

Skoroz już padło zdanie o bazarze. Ileż tu przepysznych typów i rodzajowych scenek. A sam ceremoniał wybierania towaru. Tak, jako że np. dynię czy melona kupuje się na dotyk, wchyl... stuch — aby umiść wybrać najlepsze, najbardziej idealne, najmocniejsze trzeba posiadać swoisty stopień „wyższego wtajemniczenia”.

W opowiadaniu Pruszyńskiego występ wojskowych trebać polskich uwalnia niejako miasto od ciężkiej na nim kary. Inną pointą dopisaną przez samo życie jest to, że sy-



zoberkowane kopuły, wysokie portale, kamienne schody, wymyślne mozaiki. Chodząc wśród tych stoczonych blisko siebie budowli zapomina cześć o ich przznaczeniu, uderzony pięknem, zaferowanym dostrzeżonym detalem architektonicznym, zdobniczym.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

EGIPSKIM PRZEMYSŁEM SAMOCHODOWYM WIEMY NAD WISŁĄ RZECZĄ NIEWIELE.

Przyznaję, że sam miałem o nim bliździe co najmniej pojęcie, siadłem do zdułmiana mnie duża ilość „fiatów” rozlicznych typów, kiedy ekspresową drogą dotarłem z lotniska do centrum Kairu. Po bliźszych oglądniętach stwierdziłem, iż „fiaty” modeli 1100 i 1100 D, 1300 i 1500, 128 i 2300 opatrzone są jednak arabskimi znakami firmowymi. Tajemnica rychło się wyjaśniła. W nieodległym od Kairu przemysłowym Heluanie montuje się te wozy na „fiatowskiej” licencji. Ich marka — „nasr” — nie brzmi może imponująco w uszach Polaka, dla tubylców jest jednak istotne, że oznacza ona „zwycięstwo”. W tymże Heluanie montuje się także niezbyt jeszcze wielkie ilości „polskich fiatów 125 P”, toteż i one coraz częściej wtapiają się w motoryzacyjny pejzaż Egiptu.

Indywidualny swój wkład wnieśli Egipcjanie w konstrukcję innego woju własnej arabskiej marki. Małolitrażowy „ramsescy” zespoły napędowe i jezdnie zapożyczony o prawda od „NSU 600”, ale karoserie opracowali miejscowi stylisci. Zgrabny ten wózek, również rodem z Heluanu, przypomina nieco sylwetką radzieckiego „zaporożca” i wcale raczo porusza się po egipskich drogach. Dodajmy, że nowe samochody egipskiej produkcji wyposażone są także w krajowe ogumienie.

Stan techniczny w mocy Allacha

Pewien student Aleksandryjskiej politechniki powiedział mi z nutą sarkazmu w głosie, że na świecie istnieją dwa kraje, kupujące używane, wyeksportowane niemal do cna samochody. To Japonia i Egipt. Pierwsza kupuje je w charakterze złomu, wykorzystywanego w hutach. Drugi — ażeby nimi jeszcze długo jeździć. Przyczyna jest prosta — cena cła w Egipcie równa jest cenie na-

bocnym numerem grubo przekraczającym liczbę 10.000.

Przejadają się tanie — pierwszy kilometr kosztuje 6 piastrow, każdy następny 1 piastra, przy czym nie ma odrębnej taryfy nocnej. Taksonometry — też za sprawą klimatu — umieszczone są na zewnątrz, po prawej stronie wozu.

Ciekawe, że w dwu największych miastach Egiptu, Kairze i Aleksandrii, diametralnie różnych w swym charakterze, również samochody używane w charakterze taksówek mają swą własną specyfikę. Kairskie taksówki to w rzeczywistości tylko taksy, z tym, że w Kairze replikę drugą trzy razy więcej, niż w Aleksandrii. Oczyszczenia mechaniczne i chemiczne, da 190 D. Oczyszczenia mechaniczne i chemiczne, da 190 D. Oczyszczenia mechaniczne i chemiczne, da 190 D.



rze i Aleksandrii, diametralnie różnych w swym charakterze, również samochody używane w charakterze taksówek mają swą własną specyfikę. Kairskie taksówki to w rzeczywistości tylko taksy, z tym, że w Kairze replikę drugą trzy razy więcej, niż w Aleksandrii. Oczyszczenia mechaniczne i chemiczne, da 190 D. Oczyszczenia mechaniczne i chemiczne, da 190 D. Oczyszczenia mechaniczne i chemiczne, da 190 D.

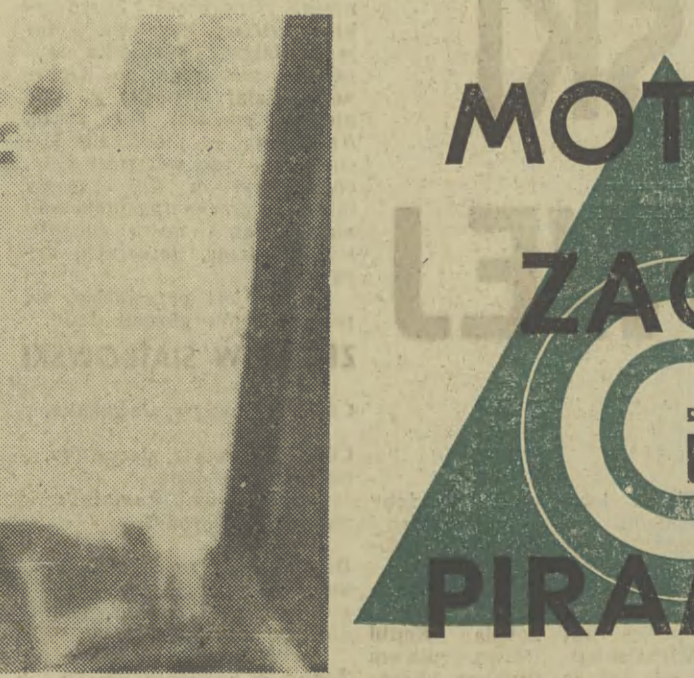
Większość samochodów w Egipcie eksploatuje się jako taksówki — w stolicy spotykaliśmy je z

czasu trafi się „opel kapital” lub „rekord”, „simca ariane”, „peugeot 404”, „ford consul”, „vauxhall cresta”, „volvo 124” lub starszy model amerykański.

W Aleksandrii park taksówkowy różni się od kairskiego całkowicie. Owszem, i tutaj jest dużo „mercedesa”, za to egipskich „fiatów” prawie się nie spotyka. Czyżby więc monopol na przydział nowych wozów mieli wyłącznie sto-

lewsze całkiem żwawo 6-osobowe „fiaty 1100”, produkowane we Włoszech u schyłku lat czterdziestych oraz wojenne roczniki niemieckich „opli kapitalów”. Tych dwóch modeli w Kairze już nie uświadczy.

Na prowincji tabor taksówkowy jest jeszcze starszy, widuje się tam duże wozy angielskie, czterewieżce ogromne „packard” oraz wcale nierządno przedwojenne modele „chevroletów” i „buicków”.



Przeważają tam wozy większe litrażem i gabarytami, nie tylko dlatego, że na zatoczonych wielkomijskich jezdniach są mniej praktyczne. Prowincjonalne taksówki zastępują bowiem często komunikację autobusową między pobliskimi miejscowościami, a wtedy ilość pasażerów bywa w nich wręcz niewiarygodna. Scena, która sfotografowałem przez tylną szybę autokaru na trasie Kair — Aleksandria, nie należy bynajmniej do rzadkości — na błotnikach, stopniach i dachu przedwojennego „amerykana” — „ford”, Co jednak najbardziej zadziwia wśród taksówek Aleksandrii, to dosyć liczne, przy tym poruszające się je-

Lepiej źle jechać niż dobrze iść

Wydaje się, że powyższe zasady obowiązują wszystkie Egiptojanie. A że sięgnąć temporis ma swoje prawa, zatem coraz częściej przesiadają się oni z osiołków czy wielbłądów na mechaniczne wehikuły. Popularny jest więc rower, na którym jeździ się z cyrkową zręcznością, zwłaszcza po zatlo-

nie obowiązują kaski ochronne. W rękach prywatnych coraz więcej jest również samochodów. Są to częściowo wspomniane już „ramsescy” i „nasry” — wytwarzane w kraju — lecz produkcja stale jeszcze nie pokrywa popytu, mimo dość wysokiej ceny („nasr 1100” kosztuje 1400 funtów egipskich, a przeciętny zarobek inżyniera w fabryce wynosi ok. 50 funtów miesięcznie. I

eksplotacji, na własny pojazd stać jednak niewiele. Z konieczności najpopularniejszym środkiem lokomocji dla mas jest więc autobus i pociąg. Autobusy, zwłaszcza miejskie (montowane w Egipcie na licencji „magirus-deutz”) zatłoczone są z reguły do granic możliwości. Niesamowity jest widok takiego pojazdu w którym pasażerowie siedzą nawet w otwartych oknach, przewieszając nogi na zewnątrz. Dla kogo miasto, ten jedzie uciepiony jakiejś wystającej części karoserii, na zderzaku, bywa, że nawet przednim — i chyba tylko religii mużumaiskiej, zabraniającej tym ludziom picia alkoholu, zawładnąć należy, że arabski sposób podróżowania nie kończy się tragediami.

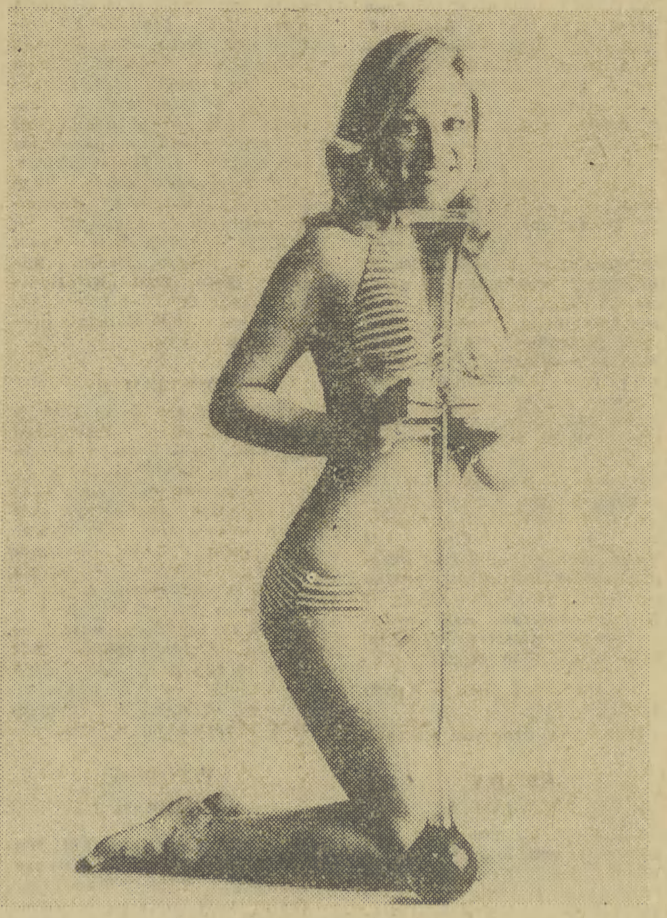


Podobnie rzecz wygląda w podmiejskich pociągach. Wzdłużem pod Assuanem jadący równoległe do szosy pociąg robotniczy, w którym wagony i lokomotywy były dosłownie oblepione pasażerami, młodzi chłopcy jak na kowbojskich filmach uganiałi po dachach wagonów, w biegu przeskakując z jednego na drugi, a mnie w tym czasie skóra cierpła na myśl, co by się stało, gdyby stracił na moment równowagę któryś z gentlemanów w galabijach, rozsiadłych dostojnie na przednich zderzakach i reflektorach lokomotywy.

Poświęćmy tu trochę miejsca pociągom, bowiem w Egipcie stosuje się trakcję spaliniową. Na krótszych trasach i w transporcie towarowym używane są najczęściej lokomotywy „henschla”, zaś na blisko 1000-kilometrowym szlaku z Kairu do Assuanu — klimatyzowane składy ciągnięte są przez amerykańskie diesle firmy „General Motors”. Wygodne wagony, w których wymagane są miejscówki, wyprodukowały z kolei węgierskie firmy „Mavag” i „Ganz”. W Budapeszcie i Győr, Tyle na dziś o motoryzacji egipskiej. Do innych spraw z nią związanych powrócę.

WOJCIECH PYKOSZ





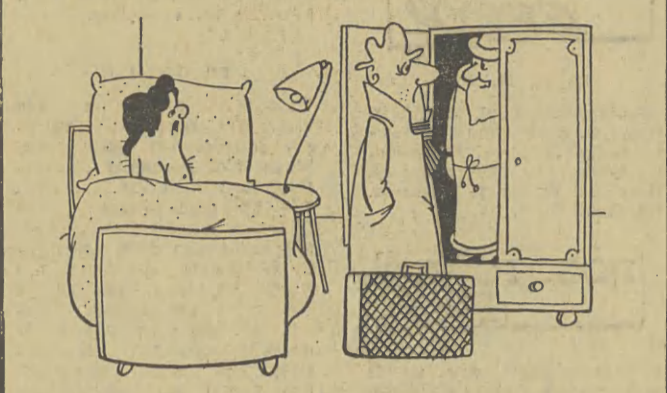
To angielskie piwo nie wymaga aż takiej reklamy, ale... CAF — AP

● POSYLWESTROWY KAC

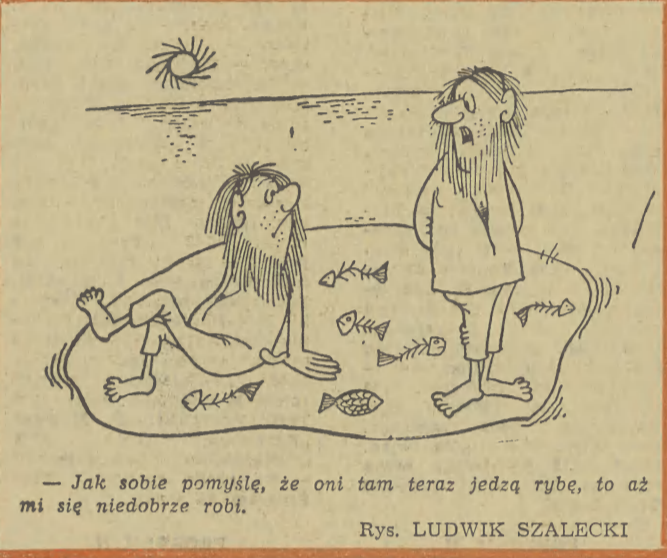
U progu roku nowego leżą ofiary toastów: „do siego...”



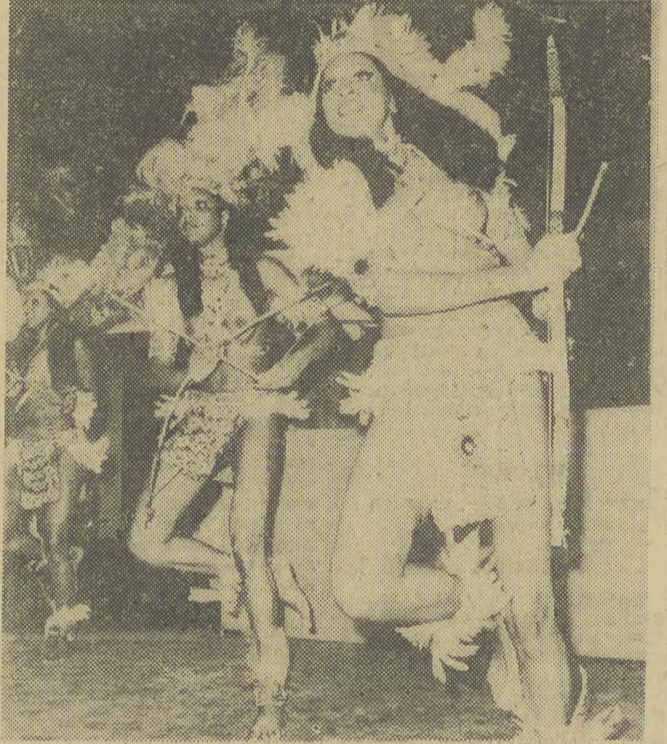
— Gdyby był czwarto, to zagralibyśmy w brydża.



— Co się tak gapisz? Nigdy nie widziałeś Mikołaja? Rys. LUDWIK SZALECKI



— Jak sobie pomyślę, że oni tam teraz jedzą rybę, to aż mi się niedobrze robi. Rys. LUDWIK SZALECKI



Tancerki zespołu Brasil Tropical CAF — DPA

● FIGLE STAREGO ROKU

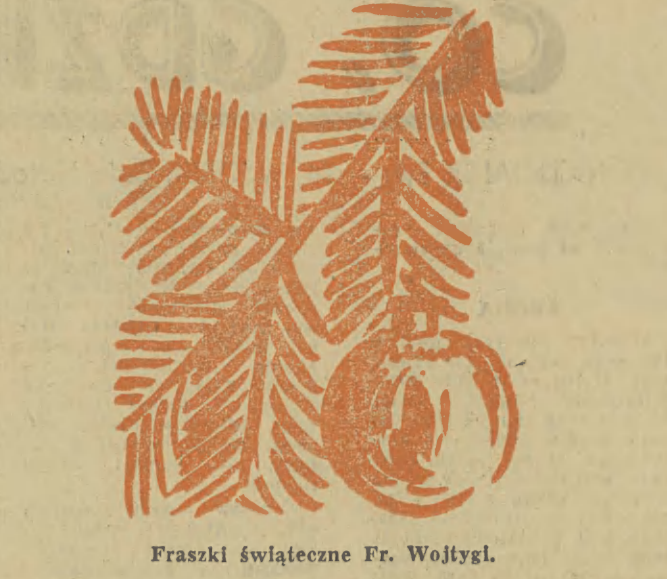
Odchodząc — jeszcze robi psikusy: po ciemku myli ludziom... calusy.



PRZED KIM W TYM ROKU UCIEKAMY NA ŚWIĘTA...? Rys. A. STOK



Rys. A. STOK



Fraszki świąteczne Fr. Wołtygi.

● O KOŁĘDNIKACH I GOŚCIACH ŚWIĄTECZNYCH

Nie odwiedzają już nas kołędnicy, lecz nawiedzają za to... biesiadnicy.

Bogdan Brzeziński

Wesołych Świąt!

Wrócił tata z pracy
Z nadąsaną miną,
Czemu — pyta — w domu
Pachnie terpentyną?

Przydasz się, mój stary,
Bo masz zdrowe nogi,
Obiad jeszcze w lesie —
Froteruj podogi!

Rzeczywiście w lesie —
Mruknął tata. Bo i
Zając na balkonie,
I świerk w kącie stoi!...

Podłogi wyblyszczyl,
Wypocował szyby —
Teraz lu! — pod prysznic!
Ale w wannie ryby..

Rybki, jak wiadomo,
Mają w Święta względy,
Pływają więc sobie
Tędy i owędy.

Próżno tata srodze
Gniewa się i szarpie,
Dziś nie tata ważny,
Ale tłuste karpie!

Przed Świętami w domu
Jest trzęsienie ziemi,
Taka już tradycja,
Tego nic nie zmien!

Ale w gruncie rzeczy
Można to przeboleć,
Bo wnet zasiądziemy
Przy świątecznym stole!

Żona będzie miła
I pochwali męża,
Że się przy porządkach
Tak bardzo wyteżał,

A tata do dziatwy
Rzeknie, słodko trawiąc:
„Więźcie telewizor,
Niech nas ucza, bawiać!”

Przedświątecznej burzy
Nikt już nie pamięta —
Fajnie, że nadeszły
Zasłużone Święta!



CAF — UPI



Weże na sprzedaż

Nazwa SYJAM kojarzy się wszystkim z egzotyką, jest to dla Europejczyków kraj pełen tajemniczego uroku i oryginalnych zwyczajów. Pod względem ludnościowym kraj niezwykle różnicowany — zamieszkuje go bowiem aż 30 narodowości, z których najważniejsze to Tai (ok. 50 proc.) czyli Syjamczycy, Laotańczycy (ok. 23 proc.), Chińczycy (ok. 18 proc.), Malajowie i inni.

Ten konglomerat narodowościowy wraz ze swymi obyczajami i różnorodnymi strojami sprawia, że Syjam budzi wielkie zainteresowanie turystów. Ludność skupia się głównie na nizinach, gdzie gęstość zaludnienia jest bardzo wysoka (200 mieszkańców na kilometr kwadratowy) przy przeciętnej gęstości 51 mieszkańców na km kw.) Syjam to kraj rolniczy, uzależniony od wpływów kapitału amerykańskiego i brytyjskiego. Ziemia orna zajmuje zaledwie 15 proc. powierzchni, natomiast bardzo ważną rolę odgrywa hodowla bydła, bawołów i trzody chlewnej. Uprawia się ryż, kaczuk, kukurydzą, maniok, trzcinę cukrową, orzeszki ziemne i ananasy. Ogromna ilość węzów i jaszczurek daje małej grupie ludności zatrudnienie przy ich wypychaniu, sprzedaży skór węzów na buty i torby, preparowaniu mniejszych sztuk na pamiątki oraz sprzedaży jadła dla instytucji naukowych, zaś mięsa do egzotycznych restauracji.

Na sprzedaży węzów chłopcy syjamscy zarabiają po około 300 dolarów miesięcznie. (JK).



TATKU CZU TO JEST LATAJĄCY KARP...? Rys. A. STOK



Rys. A. STOK

PRZEMÓWIENIE CZYJES OCENIAJĄC

Oceniając czyjeś przemówienie, które nie wywarło na nas najgłębszego wrażenia, mówimy: „Jak to wyraził się Churchill w angielskim parlamencie o jednym ze swoich przeciwników? — Trzeba być swojego rodzaju geniuszem, aby potrafić takie minimum myśli wyrazić w takim maksimum słów!”

POCIESZA WĄTPLIWIE KTOŚ KOGOŚ

Sluchając jak ktoś kogoś pociesza w sposób mało przekonujący, mówimy: „Zupełnie tak, jak kiedyś pewien pisarz pocieszał żonę swojego kolegi po jachu, która skarżyła mu się, że jakoś mężowi nie nie wychodzi: „Gdybym ja miał talent pani męża, pióra do ręki bym nie wziął!”

POWOLUJĄCA SIĘ NA DOBRE ŹRÓDŁA INFORMACJI

Czyjeś powoływanie się na dobre źródło informacji, którą właśnie podał, przypomina nam rozmowę dwu przyjaciółek: „Twój przyjaciel — mówi pierwsza przyjaciółka — ma szalone kłopoty w pracy. Zupełnie nie wiadomo, jak się to ostatecznie skończy. — Skąd o tym wiesz? — pyta druga. — Jak to skąd? Przecież to jest mój mąż.”

PRZYTOMNOŚCIĄ UMYŚLU CHWALI SIĘ MĘŻCZYZNA

Komuś, kto chwali się, że zawsze, w każdej sytuacji potrafi zachować przytomność umysłu, mówimy: „Zupełnie jak ten żołnierz. W czasie czyszczenia broni sierżant pyta: — Na co należy zwrócić szczególną uwagę w trakcie czyszczenia broni? — Na numer broni — odpowiada żołnierz bez namysłu. — Na numer? — pyta zainteresowany sierżant. — Tak jest, obywatelu sierżancie, na numer, aby przypadkiem nie czyścić czyjejs broni.”

RADIOWY PROGRAM TEMATEM ROZMOWY

Sluchając rozmowy towarzyskiej na temat programów radiowych, wracamy: „W 1920 roku, podczas otwarcia pierwszej radiostacji w Ameryce, obecny na tej uroczystości angielski pi-

sarz G. D. Chesterton powiedział: „Jakie to wspaniałe, że ludzkość wynalazła urządzenie, poprzez które można mówić na cały świat akurat w momencie, w którym żaden człowiek nie ma nic do gadania!”

RETORYCZNEGO PYTANIA KTOŚ NIE ROZUMIE

Komuś, kto twierdzi, że nie rozumie co to znaczy „retoryczne pytanie”, które zadał przemawiający, wyjaśniamy: „Na przykład: kiedyś kobieta jadąc samochodem wpadła na drzewo. Samochód się wywrócił, ale pani nic się nie stało. Po chwili, kiedy pani wygrzebała się spod samochodu, widzi, że nieopodal stoi góral i śmieje się. — Z czego pan się tak śmieje? — pyta kobieta. — Bo ja zastanawiam się, jak pani się zatrzymuje, kiedy nie ma drzewa.”

RODZICE PRZECIWNIE SĄ MAŁŻEŃSTWU

Kiedy rodzice twierdzą, że na żeniactwo mamy jeszcze czas, odpowiadamy im wtedy, jak to pewien człowiek już Diogenesa pytał, kiedy mężczyzna ma się żenić. „Jeśli jesteś młody — powiedział Diogenes — jeszcze nie. Jeśli stary — już nie.”

RODZICOM CHWALĄCYM SIĘ, ŻE ROZUMIEJĄ WSPÓŁCZESNĄ MŁODZIEŻ

Rodzicom, którzy chwalią się, że rozumieją współczesną młodzież i że znajdują z nią pełne porozumienie, mówimy: „To zupełnie tak, jak w tym dowcipie: — Ojciec: Synu, kiedy wrócisz do domu? Syn: Wtedy, kiedy będę. Ojciec: Doskonale. Tylko proszę cię, nie później!”

SPADOCHRONIARZOWI-KOLEDZE ODPOWIADAJĄC

Na pytanie, ile udanych skoków musi mieć spadochroniarz, aby dostać odznakę, odpowiadamy: „Wszystkie!”

„SMAKUJE?” — JEŚLI ZAPYTA NAS GOSPODINI!

Jeśli w czasie prośzonej kolacji, na której podano wyłącznie jedzenie kupione w garniturze, gospodyni nagle zapyta: „No,

jak moim gościom smakuje?” nie odpowiadamy: „Po-tegal... — w porównaniu z naszą stołówką”.

ROZTARGNIONĄ USPOKAJAJĄC

Kobietę, która niedotrzymanie obietnicy tłumaczy roztargnieniem, uspokajamy, że kiedyś zapytaliśmy małego chłopaka, po co ma na chusteczce zawiązany supełek. — Mama go zawiązała — odpowiedział chłopak — abym nie zapomniał wrzucić listu do skrzynki. — I co, nie zapomniałeś? — pytamy. — Nie, tylko mama zapomniała mi dać ten list.

SNOBKĘ, KTÓRA CHWALI SIĘ MĘŻEM, KRYTYKUJĄC

Sluchając krytyki kobiety, która z racji stanowiska piastowanego przez jej męża chwali się nim bez przerwy, zauważamy: „To zupełnie jak ta pani, która kiedyś wyszła za mąż za księcia. Kiedy zapytano ją, kiedy spodziewa się porodu, odpowiedziała: „Spodziewam się mieć ten zaszczyt za dwa miesiące!”

SPOSÓB WŁAŚCIWY KTOŚ ZNALAZE

Sluchając, jak ktoś proponuje — jego zdaniem — właściwy sposób, który naszym zdaniem nie jest żadnym sposobem, zauważamy: „Zupełnie jak ten rzeźnik, który wywiesił kartkę: Mięso nie do jedzenia. — Po co pan wywiesił ten napis? — pyta klientka. — Żeby odpędzić muchy — odpowiada rzeźnik!”

SPRAWIEDLIWIE PODZIELONE — ZASTRZEGA SIĘ KTOŚ

Komuś, kto wbrew faktom zastrzega się, że dostaną sprawiedliwego podziału, mówimy: „Tak jak ten fabrykant psztetów, który jako domieszki używał koniny. A kiedy go zapytano, w jakiej proporcji, odpowiedział: — Sprawiedliwie! Pół na pół: jeden koń, jeden zajac!”

JERZY WITLIN

„Jest taki dowcip”, „Lakry” 1973 r.